Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, oraz nekrologi, zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, dziękczynienia, ogłoszenia o zaginionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 12 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 5 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Szymona z Lip. | Atanazego. Jutro: Wincentego à Paulo | Sysoego (ś. Sys.) | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 3 min. 48, Zachód „ 7 „ 8 | Długość dnia godzin 15 min. 20, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Wniosek Roosevelta.

Delegaci Stanów Zjednoczonych przedstawili konferencyi pokojowej w Hadze następujący wniosek Roosevelta:

1. Powstanie stały sąd rozjemczy, złożony z 15 sędziów, znanych w świecie z największej uczoności i moralności. Konferencya ustanowi sposób wybierania tych sędziów, którzy powinni pochodzić z różnych państw, aby w ich gronie znajdowali się znawcy różnych systemów prawodawczych, różnych kodeksów i interesów handlowych. Będą oni wybrani na pewien szereg lat, lecz urzędowanie ich powinno trwać, dopóki mocarstwa nie wybiorą ich następców, a ci nie przyjmą nominacyi.

2. Członkowie sądu rozjemczego obowiązkowo raz na rok będą zjeżdżali się w Hadze na sesyę, której długość od nich samych zależy. Oni sami ustanowią program swych prac, sami wybiorą przedmioty, nad którymi zechcą się zastanowić i orzec w ostatniej instancyi, jak należy rozumieć jakieś sporne postanowienie prawa międzynarodowego, lub jak uchylić zatarg, który może powstać z powodu odmiennego pojmowania owych postanowień. Sędziowie sami będą wybierać stałych urzędników sądu rozjemczego i będą polecali im wypracowania z dziedziny prawa międzynarodowego.

3. Wszyscy sędziowie powinni być w jednakowej randze, a podczas swych sesyj korzystać mają z prawa exterytoryalności i z przywilejów przyznanych ambasadorom. Wszyscy będą pobierali jednakową pensyę z sumy składanej przez wszystkie państwa na potrzeby trybunału rozjemczego.

4. Ten stały międzynarodowy sąd będzie kompetentny w takich sporach między dwoma samoistnemi państwami, które nie mogły być załatwione przez dyplomatów owych państw, a które dobrowolnie zostaną oddane na rozpatrzenie sądu.

5. Sędziowie stałego trybunału rozjemczego mogą, na mocy uchwały trybunału, wykonywać śledztwa w powierzonych temu sądowi sprawach, zbierać materyały, przesłuchiwać kogo uznają za potrzebne, wogóle na nowo badać każdą sprawę.

6. Teraz istniejący trybunał rozjemczy, który się zbiera tylko na życzenie mocarstw, będących w sporze, odda sprawy nowemu stałemu trybunałowi. Zastępcy mocarstw, które w r. 1899-ym podpisały konwencyę o trybunale rozjemczym doraźnym, będą mogli brać udział w procesach, rozpatrywanych przez stały sąd rozjemczy, broniąc zapatrywań swojego państwa.

Ten amerykański wniosek ma na celu ustalenie reguły, że każdy zgoła spór między państwami, zanim doprowadzi do rozprawy orężnej, musi być oddany na rozpatrzenie trybunału rozjemczego. Jeżeli konferencya haska przyjmie ten wniosek, będzie to znaczny postęp w usiłowaniach pokojowych, albowiem do teraźniejszych doraźnych trybunałów rozjemczych mogą odwoływać się rządy, albo się nie odwoływać, stosownie do traktatu, który między sobą zawrą. Wprawdzie wiele państw już zawarło takie traktaty, ale nie wszystkie to uczyniły. Po przyjęciu wniosku amerykańskiego stanie się zbytecznem zawieranie traktatów a do trybunału rozjemczego nie uda się jeno to państwo, które samo będzie czuło, że nie ma słuszności.

Korespondencye.

Wiedeń 16 lipca.

(Interpelacya w sprawie konserwatoryum wiedeńskiego. — Kwestya upaństwowienia szkół muzycznych. — Niesnaski w rodzinie Dreherów).

(y). Na jednem z ostatnich posiedzeń Rady państwa poruszono kwestyę upaństwowienia wiedeńskiego konserwatoryum muzycznego. Wniesiono mianowicie interpelacyę, w której podniesiono, że konserwatoryum to nie spełnia należycie swego zadania. Nie wydaje ono wielkich śpiewaków, ani wirtuozów, czemu zresztą nie można się dziwić wobec tego, że grono nauczycielskie tego zakładu składa się przeważnie z samych miernot. Wydział Towarzystwa przyjaciół muzyki, utrzymującego to konserwatoryum, stara się tylko o to, aby pozyskać jak największą liczbę uczniów i uczenic, uiszczających opłatę szkolną, o to jednak, aby wyszukiwać prawdziwe talenty i szczerze się nimi zająć — wcale się nie troszczy. To też oddział fortepianowy jest przepełniony i liczy przeszło czterystu uczniów i uczenic, natomiast nauka gry na innych instrumentach, tudzież śpiewu, traktowana jest po macoszemu. Wobec takich stosunków, szkoda tylko tych ofiar, jakie ponosi państwo na utrzymanie tego zakładu, a które są bardzo znaczne, subwencya bowiem rządowa na utrzymanie konserwatoryum wiedeńskiego wynosi sto tysięcy koron rocznie. Autorowie wspomnianej na wstępie interpelacyi domagają się tedy, ażeby rząd wstrzymał dalszą wypłatę subwencyi dla konserwatoryum wiedeńskiego, a natomiast objął ją we własny zarząd. Jest to tembardziej wskazane, że dotychczas niema w całej Austryi ani jednego państwowego zakładu muzycznego, a przecie skoro państwo proteguje sztuki piękne i utrzymuje dla nich akademie i szkoły, skoro nawet przemysł artystycany cieszy się jego opieką i kultywowany jest w licznych szkołach przemysłowych, utrzymywanych przez państwo, to godzi się, ażeby także tak szlachetna sztuka, jak muzyka, doznawała potężnej opieki ze strony państwa.

Interpelacya ta doznała w Izbie bardzo życzliwego przyjęcia, a żądanie w niej zawarte zostałoby z pewnością bardzo rychło spełnione, gdyby nie ta okoliczność, że Towarzystwo przyjaciół muzyki, utrzymujące konserwatoryum wiedeńskie, nie chce pod żadnym warunkiem zgodzić się na odstąpienie państwu tego zakładu. W takim bowiem razie Towarzystwo to, na czele którego stał niegdyś Brahms, zdegradowane zostałoby do rzędu zwykłej ajencyi, urządzającej koncerty i wynajmującej salę na nie. Bądź co bądź, dzięki tej interpelacyi, kwestya tworzenia państwowych szkół muzycznych staje na porządku dziennym.

Przed sądem powiatowym w pobliskiem miasteczku Schwechacie, nazywanem królestwem Dreherów, odbyła się tymi dniami rozprawa, budząca olbrzymie zajęcie z tego powodu, iż odsłania rąbek tajemnic domowych tej bajecznie bogatej rodziny piwowarów. Majątek Dreherów obliczają na kilkadziesiąt milionów guldenów, a źródłem jego jest piwo. Browar Drehera w Schwechacie, założony przez ojca dzisiejszego właściciela, jest największem tego rodzaju przedsiębiorstwem w Europie i stanowi sam dla siebie formalne miasteczko. Głową rodziny jest 60-letni Antoni Dreher, członek Izby panów, syn jego zaś Antoni Eugeniusz ma lat 36, ożeniony jest z panną Małgorzatą Friderici, pochodzącą z niezamożnej rodziny urzędniczej i ma z nią dwoje dzieci, synka i córkę. Owóż od pewnego czasu młody Dreher, który przedtem zakochany był po uszy w swej żonie, stał się dla niej dziwnie chłodnym i sztywnym i zaproponował jej w końcu dobrowolną separacyę, przyczem oświadczył gotowość płacenia jej takich alimentów, jakich sama tylko zażąda. Żona z oburzeniem odrzuciła tę propozycyę i utrzymuje, że w całej tej sprawie jest w grze intryga ojca jej męża, który nie cierpi jej i koniecznie chce rozerwać to stadło małżeńskie. Ażeby dokuczyć biednej kobiecie, wysłał ojciec bez jej wiedzy jej dziewięcioletniego synka w podróż do Włoch, córkę zaś jej postanowił umieścić w jednym z pensyonatów wiedeńskich. Matka nie chciała jednak oddać córki dobrowolnie, a wtedy Dreher wniósł do sądu pozew, by jej organy sądowe przemocą odebrały dziecko. Na wyznaczonej w tej sprawie audyencyi przed sędzią powiatowym w Schwechacie zażądał adwokat Drehera przesłuchania jako świadka Rudolfa Wimmera, prokurzystę firmy Drehera, gdyż, jak utrzymywał adwokat, z zeznań tego świadka okaże się, czy w interesie dziecka leży, aby odebrać je matce. Obrońca pani Dreherowej dr. Sternberg sprzeciwił się powołaniu Wimmera na świadka, gdyż wedle jego zapewnienia, Wimmer stał na czele biura detektywów, zorganizowanego przez starego i młodego Dreherów, celem szpiegowania na każdym kroku pani Dreherowej. Zarzutem tym czuł się Wimmer obrażony i wniósł do sądu skargę o obrazę honoru przeciw drowi Sternbergowi. Owóż skutkiem tej skargi właśnie odbyła się onegdaj rozprawa. Przesłuchano na niej starego i młodego Drehera i obaj zaprzeczyli jak najsolenniej, jakoby polecili komukolwiek szpiegować panią Dreherową. Tymczasem z zeznań innych świadków okazuje się, że detektywi włóczyli się za nią jak cień — wobec czego sędzia zapowiedział, że odstąpi tę sprawę prokuratoryi celem zbadania, kto złożył fałszywe świadectwo przed sądem: czy obaj Dreherowie, czy też brat pani Dreherowej i guwernantka jej dzieci.

Mianowicie brat pani Dreherowej, inżynier Hugon Friderici zeznał pod przysięgą, że z własnego doświadczenia wie o tem, iż siostrę jego szpiegowano przez detektywów. Ilekroć z Wiednia wracała do Schwechatu, zawsze w pewnem oddaleniu jechał za nią detektyw na rowerze. W dniu 1 grudnia 1905 odprowadził świadek siostrę wczesnym rankiem na dworzec kolei Południowej i widział sam dwóch detektywów, jak ją śledzili, a potem razem z nią odjechali tym samym pociągiem. — Guwernantka panna Posauner, która razem z panią Dreherową odbywała podróż, zeznała, że ci sami dwaj detektywi, którzy wsiedli na dworcu kolei Południowej, trop w trop podążyli za panią Dreherową do Abbazyi i Baveno tudzież do Egiptu i nie spuszczali jej z oka i nawet do restauracyi szli za nią i siedząc przy jakimś bocznym stole obserwowali ją. Powróciwszy do Wiednia, robiła pani Dreherowa z tego powodu swemu mężowi ostre wymówki.

Wobec tych zeznań sędzia odrzucił skargę Wimmera i zapowiedział, że odstąpi akta prokuratoryi.

Wycieczka do Ourinoves w Czechach

majętności księcia Lichtensteina.

Dzień 29 maja był dla nas pełen wrażeń. Przez zwiedzenie wystawy agronomicznej nabraliśmy wyobrażenia ogólnego o rozwoju gospodarstwa i przemysłu Czech całych, a teraz pociąg niósł nas do jednej z najpiękniejszych majętności księcia Lichtensteina, Ourinoves. Książę Lichtenstein, to jeden z największych magnatów austryackich; oprócz udzielnego księstewka Lichtenstein, posiada on jeszcze w Austryi 170 tysięcy hektarów ziemi.

Klucz Ourinoves jest jedną z najdonioślejszych jego majętności, obejmuje on obszar 11 tysięcy hektarów. Ziemi ornej jest 5.000 hektarów, folwarków 22, 12 w dzierżawie, a dziesięć, około 2.000 hektarów, we własnej administracyi. Cała ziemia orna jest po większej części ciężka glina, brunatna, a tylko w nizinach leżą grube warstwy humusu. To też dochody są odpowiednie do wartości ziemi. Dzierżawcy płacą za hektar 60 do 95 koron. Dochody z folwarków w administracyi także nie są wiele większe, czego powodem zdaje się być niezwykle kosztowny zarząd.

Dziesięć folwarków administrowanych mają mniej więcej po 200 hektarów obszaru. Stoją pod zarządem głównego administratora pana Polaka; ma on pod sobą trzech urzędników, z których 2 ma po 3, a jeden 4 folwarki pod swym dozorem. Oprócz tego na każdym folwarku jest ekonom. W majątkach Ourinoves stoją 2 cukrownie, jedna prywatna księcia Lichtensteina, a druga akcyjna. Na wszystkich folwarkach gospodarstwo jest głównie buraczane. Płodozmiany są dwa; na ziemiach bardzo ciężkich następują po sobie: 1) koniczyna, 2) pszenica, 3) buraki (na oborniku), 4) jęczmień, 5) żyto (superfosfat), 6) buraki (na oborniku), 7) jęczmień, 8) owies.

Na ziemiach mniej ciężkich: 1) koniczyna biała, 2) rzepak (na oborniku), 3) pszenica, 4) buraki (na oborniku), 5) jęczmień (6 ctr. kainitu na ha), 6) koniczyna, 7) pszenica (superfosfat lub mąka kostna), 8) buraki (na oborniku lub nawozie sztucznym), 9) jęczmień, 10) żyto (superfosfat lub mąka kostna), 11) owies.

Urodzajna ziemia w *Ourinoves*, jak widoczna z wywodów poprzednich, nadzwyczaj mało potrzebuje zasilenia. Saletrę chilijską sypią tylko na cukrowe buraki i to 3 do 5 cetnarów na hektar. Oprócz tego pod wszystkie buraki sypią około 10 cetnarów kainitu i 4 do 8 cetnarów „Kaliphosphatu“. Od czasu do czasu pod buraki wapnują. Saletry pod zboża kłosowe nie używa się wcale, bo i bez zasilenia azotem często wylegają.

Poza wymienionymi płodozmianami, koło każdego folwarku są obszerne lucerniki, sieją też kawałki bobu i kukurydzy pastewnej.

Grunta orne przeważnie są drenowane, kanały odbierające wodę są tak pociągnięte, że nie psują formy pól.

Wydajność poszczególnych płodów w ostatnich latach mniej więcej była następująca:

Buraki	600—800	ctr. z hektara,
jęczmień	35—50	„ „
pszenica	30—40	„ „
owies	80—100	„ „

Pszenica dla częstego wylegania tak małe bardzo wydaje plony..

Do obrobienia roli jest na cały majątek jeden wielki pług parowy systemu Fowlera. Oprócz tego na każdym folwarku jest pięć par koni i pięć par wołów. Młodocianego inwentarza jest na każdym folwarku około 40 sztuk, krów około 80. Mleko całe sprzedaje się, kupiec odbiera je na miejscu i płaci 14 halerzy za litr. Wszystkie krowy są bardzo piękne i dobrze utrzymane, na poszczególnych folwarkach rozmaite są rasy, więc Szwyce, Montafuny, Simmenthalery i Bernery. Na dwóch folwarkach trzyma się też krowy tylko dla mleka („Abmelkwirtschaften“) poskupywane od gospodarzy, pasie się forsownie; gdy krowa się zapasie i dobrze doić przestanie, sprzedaje się ją na rzeź.

Zimą krowy dostają paszę następującą: na sztukę: 4 funty siana, 10 funtów słomy, 60 funtów sznycli mokrych, 3 funty paszy melasowej, 2 funty ospy, 2 funty kucha konopnego, 2 funty śrótu, pół funta kiełków słodowych.

Jak w całej prawie cywilizowanej Europie, tak i tutaj jest brak robotnika, tysiące rok rocznie robotników rolnych ciągnie do kopalń i fabryk. Brak ten zastępuje się robotnikami sezonowymi, głównie Słowakami. Słowacy ci kosztują dziennie razem z utrzymaniem 1·60—1·80 koron. Stałych rocznych parobków na każdym majątku jest około 20, przychodzą też jeszcze do roboty chałupnicy lub też mniejsi gospodarze z gmin okolicznych.

Objeżdżając folwarki, mieliśmy sposobność podziwiać piękne równe pola, ograniczone drzewami owocowemi, głównie zimowymi gatunkami. Drzewa te duży bardzo przynoszą dochód.

W eleganckich powozach księcia Lichtensteina jeździliśmy od folwarku do folwarku. Piękne włości te i bogate robiły silne na nas wrażenie.

Obejrzawszy sześć folwarków, ruszyliśmy ku Ourinoves. W głównej sali starożytnego zamku czekał na nas lukulusowy obiad, sprowadzony z Wiednia. Doborowe wina prędko dały nam zapomnieć trudy dnia całego. Jak na wszystkich przyjęciach, tak i tu liczne usłyszeliśmy mowy.

Główny zawiadowca dóbr Ourinoves wzniósł zdrowie gości.

Odpowiedział mu pięknym toastem pan Duvergier de Hauranne, obywatel z Francyi, i zakończył swą mowę, wznosząc zdrowie nieobecnego gospodarza i dzielnej jego administracyi — zabierali jeszcze głos profesor Hausler z Wiednia, Włoch pan Caselli i Portugalczyk profesor de Castro, który kielich wypróżnił na zdrowie pań obecnych i nieobecnych.

Po obiedzie zwiedziliśmy piękne sale zamku, obwieszone wspaniałymi obrazami, głównie pendzla malarzy włoskich.

Zamek zbudowany w XV wieku, od XVII stulecia jednak już nie jest zamieszkiwany, dzięki dobremu dozorowi dobrze jest utrzymany, podobno do arcydzieł należą płaskorzeźby na sufitach, robione przez włoskich artystów. Wracając na dworzec, przejeżdżaliśmy przez piękny park, założony kiedyś na wielką skalę, znać w nim jednak pewne zaniedbanie i zapuszczenie.

Trzeci dzień wycieczki do Czech głównie był poświęcony zwiedzeniu Pragi. Zabytków sztuki pięknego miasta tego, opisywać nie będę, bo te każdy Słowianin znać powinien. Rano braliśmy udział w wspaniałej procesyi Bożego Ciała. Arcybiskup ukazał się w pozłocistej karecie, zaprzężonej w 6 siwych bachmatów. Malowniczy korowód wyruszył ze starożytnego kościoła na Hradczynie. Jak wstęga stubarwna wiła się procesya. Lud wiejski w barwnych swych strojach, zgrabne postacie żołnierzy ustawionych plutonami, korporacye, bractwa, całe wreszcie mieszczaństwo Pragi w kornych postępowało postawach, za olbrzymim baldachimem, pod którym kapłan sędziwy niósł Przenajświętszy Sakrament. — Przy każdym ołtarzu zatrzymywał się korowód. Huk armat zwiastował podniesienie i padały tysiące ludu na twarze i zginały się kolana dumnych magnatów, dostojników, hardych oficerów, korząc się przed majestatem Pana nad Pany.

Przejęci wspaniałością procesyi ruszyliśmy zwiedzać zamek Hradczyn, dominujący nad miastem. Pod przewodnictwem profesora czeskiego uniwersytetu, p. Schmidt Banchez zwiedziliśmy olbrzymie sale, które w stanie są pomieścić tysiące ludzi. Samych większych komnat zamek obejmuje przeszło 600. Zwiedziwszy jeszcze dokładnie katedrę i zamek burgrabiów pełen lochów i więzień starożytnych, ruszyliśmy z powrotem ku miastu. Wspaniały widok rozciągnął się przed naszemi oczyma. Hen, tam w dole ponad srebrną wstęgą Mołdawy stare miasto ze swymi szpiczastymi dachami kamienic, starożytnymi pałacami magnatów, zczerniałemi wieżami świątyń. Obok tego nowa część Pragi dziwnie odbija. Piękne tu szerokie ulice, wielkie place, gmachy rządowe, teatry i muzea.

Dochodzimy do ratusza, oczekuje nas tutaj burmistrz dr. Gros. W pięknej czeskiej przemowie wita gości przybyłych z wszystkich prawie krajów Europy, wyraża swą radość, że naocznie będą się mogli przekonać o rozwoju Czech na polu rolnictwa i przemysłu. Wyraża nadzieję, że uczestnicy wycieczki potrafią sobie wyrobić zdrowy sąd, co do rozwoju i walki za wolność i samodzielność narodu czeskiego.

Przy przekąsce zastawionej w sali ratusza, mieliśmy sposobność zapoznać się z radnymi miasta.

Za przyjęcie w pięknych słowach podziękował p. Lagnier. Prof. Prianischnikow wzniósł toast na cześć miasta Pragi i jej burmistrza dr. Grosa.

Po śniadaniu zebranie wyruszyło pod przewodnictwem radnego Maly i prof. Schmidt-Bancheza do muzeum i starożytnego cmentarza żydowskiego. Wieczorem czekał nas obiad wyprawiony gościom kongresowym przez radę agrarną królestwa czeskiego w gustownej sali Central-hotelu.

Obiad ten na długo zostanie w naszej pamięci. Mowy na nim wypowiedziane zacieśniły węzły przyjaźni i spójni zawiązujące się w ostatnich czasach pomiędzy pobratymczymi narodami. Czech, Rosyanin, Polak, Bułgar i Chorwat podali sobie ręce do uścisku. Nawzajem chcą się wspierać radą i czynem i wspólne mieć ideały. Oprócz uczestników kongresu na obiad przybyli jeszcze namiestnik eksc. hr. Coudenhove, zastępca burmistrza poseł Jirousek, konsulowie Francyi, Anglii i Szwajcaryi i wielu innych dygnitarzy.

Szereg mów rozpoczyna prezes rady agrarnej książę Lobkowicz, przemawiali jeszcze p. Duvergier de Hauranne, minister rolnictwa włoski dr. Moreschi, Bułgar p. Iwan Laranow wyraził swą radość, że postęp i rozwój, który na każdym kroku wycieczki widać, są dziełem tak bliskiego Bułgarom narodu.

Pan Jan Lutosławski żałuje, że wszyscy rodacy z kongresu w Wiedniu do Czech nie przyjechali, bo byłoby to napewno z korzyścią dla całego narodu polskiego.

Kończy swą mowę okrzykiem „slawa“ na cześć narodu czeskiego.

Książę Schwarzenberg w świetnej w języku czeskim wypowiedzianej mowie, wita zebranych w Czechach Słowian, a szczególnie Polaków i Bułgarów. W pięknych słowach powołuje do jedności wszystkie ludy słowiańskie. Jedność taka możliwa jest dzisiaj tylko na polu ekonomicznem i naukowem, do niej wszystkie ludy dążyć powinny, przez nią staną się wielkimi i silnymi. W dalszym ciągu swej mowy książę zwraca uwagę na wielkie znaczenie rolnictwa, które we wszystkich krajach jest podstawą państw. Podnosi, jak wielkim i wzniosłym ideałem jest miłość ojczyzny i gleby ojczystej; biada temu, kto te świętości narodu śmie naruszać.

Przemawiali jeszcze prof. Hausler, konsul francuski Colomiès, baron Myrbach, poseł czeski Jirousek, Chorwat dr. Franjo Poljak i hr. Schönborn. Wniosek pana Jana Lutosławskiego, aby wysłać telegram do księcia Auersperga, prezydenta kongresu we Wiedniu, został przyjęty.

Ostatnią miejscowością, którą mieliśmy zwiedzać w Czechach, był zamek i dobra *Melnica*, należące do księcia Jerzego Lobkowitza, marszałka krajowego. Na ostatniej tej wycieczce ze szczególną nas przyjmowano uprzejmością i serdecznością. Gościnność narodu czeskiego a szczególnie gospodarzy wycieczki do Melnicy, na zawsze nam pozostanie w pamięci.

Rychłym rankiem wyruszyliśmy parowcem z Pragi. Mieliśmy ujrzeć największe dzieło, które Czesi w ostatnim lat dziesiątku wykonali, jest to regulacya i kanalizacya Mołdawy od Pragi aż ku ujściu jej do Łaby koło Melnicy.

Żeby umożliwić kursowanie większych parowców i okrętów towarowych, wykopano kanał wzdłuż Mołdawy, który 40 kilometrów ciągnie się wzdłuż jej koryta, na 10 kilometrów ostatnich opuszcza nawet swą towarzyszkę i obierając krótszą drogę jak niesforne wody rzeki, prowadzi wprost do Elby. Wykonanie olbrzymiego tego dzieła kosztowało przeszło 20 milionów koron. Teraz rozpoczęto także regulacyę Łaby od Melnicy aż do granicy Niemiec, co także jeszcze duże pochłonie sumy. Kanał lateralny dla żeglugi otwarty został dopiero przeszłego roku, a już nad nim pełno powstało fabryk, które głównie palą węglem brunatnym. Obfitym jego pokładom i umiejętnej eksploatacyi, Czechy zawdzięczają swój przemysł. Statek mknął szybko, prując mętne wody Mołdawy. Brzegi z początku górzyste, obrosłe lasami, lub rozległymi sadami, powoli zaczęły przechodzić w wielką żyzną płaszczyznę, pokrytą polami buraków, pszenicy i chmielu. Chmiel głównie uprawiają nad samym kanałem, na obfitej warstwie humusu, zdjętej ze ziemi przy budowie kanału.

I tu na statku nie minęło nas przyjęcie. Zastawiono stoły i spożywając śniadanie, mijaliśmy śluzy, mosty, bogate wsie, towarem obładowane łodzie. Zajmującą jest konstrukcya zaporów wodnych na Mołdawie; zatrzymana woda przelewa się górą, tworząc kaskady wysokości kilku metrów. Siły tej wodnej zaczynają używać do pędzenia motorów, które całą okolicę w elektryczność zaopatrywać będą. Przy każdej zaporze jest wymurowany boczny tunel, żeby ryby wędrujące, jak węgorze i łososie w górę rzeki płynąć mogły.

Przybliżamy się do ostatniej śluzy Wranian, z całego kanału największej; statek przejeżdżający przez nią spuszcza się lub podnosi o 9 metrów. Śluza Wranian jest dziełem najnowszej techniki i żadna inna w Europie wielkością jej nie dorównywa.

Wyjeżdżając ze śluzy, cudny ujrzeliśmy widok, kanał „Latoral“ tutaj dobiega do końca, łączy się znów z wodami Mołdawy, która się rzuca w objęcia Łaby: Przed ujściem rzek wznosi się zamek książąt Lobkowitzów. Witani już u portu, ruszyliśmy do głównego hotelu miasteczka na obiad, na którym kilka mów powiedziano; przemawiał też rodak z Poznańskiego, p. Maciej Koczorowski.

Po obiedzie pojechaliśmy do wielkich szkółek, ogrodów i winnic książęcych; olbrzymie te zakłady leżą wokoło fabryki konserw i win owocowych. Urządzenie tej fabryki ze szczególnym interesem zwiedzaliśmy, ponieważ przerabianie owoców należy do gałęzi przemysłu, któraby już dzisiaj u nas duże mogła przynieść dochody.

Fabryka przerobu owoców ma kilka oddziałów, najwięcej przynosi fabrykacya powideł i wypalanie śliwowicy ze śliwek, a także koniaku z jabłek. Z 2 centnarów średnio słodkich jabłek można wypalić 10 litrów koniaku; za litr koniaku płacą 2 korony, więc i centnar jabłek lichych, często niejadalnych, przynosi 10 koron. Fabryka nietylko przerabia owoce z ogrodów i sadów książęcych, ale także dużo kupuje, szczególnie jabłek i śliwek.

W pośrodku ogrodów stoi prywatna czeska szkoła ogrodnicza. Założyciel i fundator jej książę Jerzy Lobkowitz sam nas po niej oprowadzał Uczniowie, przeważnie Czesi, ale jest także kilku Bułgarów i Chorwatów. Winnicami owemi, wznoszącemi się w terasach na wysokich brzegach Łaby, powróciliśmy do zamku. Gościnny gospodarz zaprowadził nas do sklepów, w olbrzymich tych labiryntach stoją wielkie beczki, po części rzeźbione, zawierające 6.000 hektolitrów wina, wartości 1½ miliona koron. Uczęstowani szampanem krajowym, nie gorszym nic od wyrobów niemieckich, wyszliśmy z podziemi, aby przed naszym wyjazdem zwiedzić jeszcze osobliwości zamku.

Piękne w nim zajmujące muzeum rodowe Lobkowitzów; są w nim przechowane wszelkie pamiątki rodzinne, od najstarszych czasów. Nader zajmującą jest galerya obrazów. Miałem sposobność oglądania w niej arcydzieł trzech najsławniejszych czeskich malarzy z 17-go wieku: Wawrzyńca Reinera, Skrety i Brandta, szczególnie portrety tego ostatniego uderzają wyrazistością i uchwyceniem wyrazu.

Weszliśmy na wieżę zamkową: wielka, żyzna płaszczyzna, poprzerzynana srebrnemi wstęgami rzek, rozciągała się pod nami. Ze środka tej płaszczyzny wznosi się wysoka góra, obrosła lasami, zwana „Grzyb“. Legenda mówi, że tutaj kiedyś Czech żegnał swego brata Lecha, który ciągnął dalej na północ nad brzegi Warty i Wisły.

Czas wyjazdu się zbliżał. Z nierównym pewnie żalem, jak kiedyś Lech, opuszczaliśmy gościnne Czechy, żegnając naród pobratymczy, aby powrócić w rodzinne strony, na ziemię, którą Lech kiedyś obrał za swe siedlisko, a którą my dzisiaj kochamy i tak jej bronimy.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Udrzal uzasadniając nagłość wniosku (o zmianie ustawy z 30 czerwca 1884 r. i 24 stycznia 1902 r. w sprawie popierania kultury krajowej na polu budowli wodnych i w sprawie powiększenia w dwójnasób dwóch milionów koron na melioracye w roku 1907), podniósł wzrost robót melioracyjnych we wszystkich krajach w ostatnich latach. — Po nim przemawiał p. Iro, który w zasadzie zgadza się z wnioskiem, musi jednak zaprotestować przeciw temu, by z funduszu melioracyjnego pokrywano regulacye rzek w Galicyi. Mówca porusza więc myśl, by w komisyi budżetowej

wynaleziono klucz dla sprawiedliwego rozdziału funduszu melioracyjnego na poszczególne kraje, według opłacanego przez nie podatku.

Minister rolnictwa hr. Auersperg wykazał, że fundusz melioracyjny ostatnimi czasy już podwyższono, i że wystarczał zupełnie na pokrycie potrzeb. Wobec tego rząd nie uważa tej sprawy za nagłą, gdyby jednakże mimo to nagłość uchwalono, to z radością przystąpi do współdziałania.

Generalny mówca *pro* dr. Kozłowski polemizował z p. Irem, który odgrzał starą bajkę o rzekomem uprzywilejowaniu Galicyi. Mówca wyraził ubolewanie, że tak prononsowany agraryusz, jak p. Iro, który dzielnie broni interesów rolnictwa w swoim kraju, nie ma zrozumienia dla potrzeb jego w innych krajach. Wszyscy rolnicy powinni się trzymać razem, inaczej sprawdzi się przysłowie o *tertius gaudens*. Rzeki galicyjskie reguluje się nie kosztem funduszu melioracyjnego, tylko na podstawie osobnych ustaw z r. 1901 i z r. 1907. W preliminarzu funduszu melioracyjnego za r. 1905 na 48 nowych melioracyj w całem państwie, przypada tylko 5 na Galicyę. Z kwoty 4,311.000 kor., Galicya dostaje tylko 29%. Rozdział funduszu melioracyjnego powinien się dokonywać na podstawie obszaru kraju i liczby rolników od ogólnej ich liczby w całem państwie, obszaru ziemi uprawianej i pastwisk. Owóż Galicya, która stanowi 25% całego państwa, a 38% rolników, ma udział w funduszu melioracyjnym nie odpowiadający nawet przeciętnej z tych cyfr.

W latach ubiegłych była Galicya bardzo upośledzona, chociaż, jak to mówca z dumą stwierdza, autorem ustawy o wsparciach na polu melioracyjnem był jego rodak, pierwszy minister rolnictwa hr. Potocki. W r. 1902 chyba Austrya Górna była uprzywilejowana, a nie Galicya, która otrzymała tylko 4%. Mówca życzy rolnictwu innych krajów jak największego powodzenia, ale żąda równej miary dla rolnictwa galicyjskiego. W końcu przypomina potrzebę większych melioracyj dla pastwisk gminnych, poczem oświadczył, że Polacy będą głosować za wnioskiem Udrżala.

Nagłość wniosku przyjęto (żywe oklaski) i przystąpiono do rozpraw nad „meritum“ wniosku.

P. Steiner zażądał budowy kanału Dunaj-Odra, zaś p. Steinwender przemawiał przeciw budowie tago kanału.

Po zamknięciu dyskusyi, nastąpił szereg faktycznych sprostowań.

P. Markow, polemizując z p. Irem, dowodził, że większość pieniędzy z funduszu melioracyjnego z Galicyi, idzie na korzyść większej własności.

P. Abrahamowicz w faktycznem sprostowaniu stwierdził, że powiedzenie posła Markowa polega na zupełnej nieznajomości rzeczy. W żadnym kraju nie robiło się tyle dla włościan, co w Galicyi. Na podstawie uchwały Sejmu, chłopi, prócz zasiłku z funduszu melioracyjnego, otrzymują równocześnie subwencyę krajową tak, że chłop, przystępujący do zdrenowania swego gruntu, nie wydaje ani halerza ze swej kieszeni. Tego roku Sejm uchwalił 200.000 koron. Także przy regulacyi rzek w Galicyi robi się bardzo wiele dla włościan, mimo to poseł Markow występuje tu z takimi zarzutami. Wrogowie Koła polskiego nie pomijają żadnej sposobności, ażeby prawdzie plunąć w twarz. Mówca więc prostuje faktycznie, że wszystko, co tu powiedział p. Markow, jest czczym wymysłem. (Żywe oklaski.)

Następnie uchwalono także „meritum“ wniosku wraz z wnioskiem Steinera przekazania go komisyi budżetowej z poleceniem zdania sprawy jeszcze w sesyi bieżącej.

Dr. Lueger uzasadniał z kolei wniosek o wybór komisyi jubileuszowej celem ułożenia obchodu jubileuszu sześćdziesięciolecia rządów cesarza.

Mówca sądzi, że wniosek ten nie potrzebuje uzasadnienia i że jest wyrazem uczuć wszystkich. Co do sposobu uczczenia jubileuszu, to gdyby mówcę wybrano do owej komisyi, postawiłby wniosek, by państwo przeznaczyło 100,000.000 koron na ubezpieczenie na starość i niezdolność do pracy. (Żywe, długotrwałe oklaski), dla wszystkich warstw pracujących, a więc także i dla rękodzielników i włościan. (Żywe oklaski.) Nie dość uchwalić zasadę, lecz nie należy szczędzić pieniędzy na przeprowadzenie tej zasady, a to dobrodziejstwo powinno po wieczne czasy nosić miano tego cesarza, który wszystkim narodowościom nadał równe prawo głosowania. (Żywe oklaski).

Będzie to akt wdzięczności za prawo wyborcze dla Cesarza, który potrafił być cesarzem wszystkich ludów i wszystkich ludzi w swojem państwie. Mówca więc prosi o przyjęcie jego wniosku. (Żywe oklaski).

Wniosek przyjęto bez dyskusyi jednogłośnie (głosy u chrześcijańsko-społecznych: A gdzie są socyaliści? — Różne odpowiedzi ze strony socyalistów).

Przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego, tj. do pierwszego czytania ustawy o wybiciu jubileuszowych stu i pięciokoronówek.

P. Malik zaznaczył, że Wszechniemcy wprawdzie nie mogą przeszkodzić tej ustawie, jednak oświadczają, że wstępują w rok jubileuszowy z uczuciem przygnębienia, gdyż w ostatniem sześćdziesięcioleciu stosunki w Austryi zmieniły się na niekorzyść niemczyzny. Na dowód mówca przytacza między innemi badeniowskie rozporządzenia językowe, a wreszcie reformę wyborczą, za które czyni odpowiedzialną Koronę.

Zabrał głos minister skarbu dr. Korytowski i przemówił w te słowa: Wysoka Izbo! Padły tu właśnie słowa, które mnie zmuszają, choć niechętnie, zabrać głos. Szanowni panowie rozumieją, że rząd nie może milczeć, gdy się coś podobnego w Izbie mówi, jak to uczynił p. Malik, który naruszył nasze najświętsze uczucia (żywe oklaski), nie może milczeć, choćby ze względu na wysoką Izbę. (Żywe oklaski). W dziwnym kontraście pozostają słowa, które tu właśnie padły, do słów, które bezpośrednio poprzedni mówca wśród hucznych oklasków Izby wypowiedział. (Żywe oklaski). Czy może p. Malik pragnie brak sił całkiem maleńkiej swej partyi*), o której powszechne prawo wyborcze wydało swój wyrok, zastąpić gwałtownością wyrażeń? (Huczne oklaski). Poseł Malik twierdzi, że kosztem mas mają się odbyć manifestacye lojalności. Otóż, panowie, jeżeli pozwoliłem sobie przedłożyć tę ustawę, w myśl której mają być wybite monety 100-koronowe w złocie na pamiątkę 60-letniego jubileuszu Cesarza, to jest przecież rzeczą pewną, że monety te nie będą rozdarowywane, zatem nie kosztem mas, kosztem biednych, będą te monety wybite, lecz każdy, kto zechce mieć taką monetę, będzie musiał ją sobie kupić, za nią zapłacić.

P. Malik dalej oświadczył, że partya, do której należy, z rozgoryczeniem będzie zmuszoną oglądać te monety, na których widnieć będzie wizerunek Cesarza. Ubolewam bardzo, panowie, że możliwem jest wygłaszanie takich mów w parlamencie austryackim. (Długotrwałe oklaski). Sądzę, że nie potrzebuję wdawać się w dalszą polemikę z wywodami p. Malika; wystarczy, jeżeli, jak się spodziewam, ze zgodą całej Izby, dam wyraz oburzeniu. (Huczne oklaski).

Wiceprezydent Zaczek przywołuje następnie p. Malika do porządku za niektóre wyrażenia w jego mowie.

P. Kuryłowicz wyraża życzenie, aby nadwyżkę ze sprzedaży monet oddano nie państwu, lecz krajom, na rzecz kas sierocińskich.

Ustawę przekazano komisyi prawniczej.

P. Iro w zapytaniu do prezydenta protestuje przeciw obecności w Izbie radzcy skarbu Welleka i wskazuje na przepis regulaminu, zabraniający obecności urzędnika, który nie jest zastępcą rządu.

Prezydent Weiskirchner oświadcza, że nie zna radzcy Welleka i nie ma go też w sali. Natomiast przyszedł z prezydentem gabinetu na posiedzenie wicesekretarz Fatka, a do takiego wprowadzenia prezydent gabinetu jest upoważniony.

P. Pernerstorfer wniósł, aby komisye: legitymacyjna, nietykalności, regulaminowa i zapomogowa obradowały jawnie.

Jawność obrad komisyi legitymacyjnej uchwalono 151 głosami przeciw 97. (Oklaski wśród socyalistów).

Również uchwalono jawność obrad trzech innych komisyj.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne we czwartek o 11 przedpoł.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów minister skarbu przedłożył projekt dodatkowy do projektu ustawy o prowizoryum budżetowem za czas od 1 sierpnia do końca grudnia b. r.

Wnioski zgłosili pp. Hyrs i Padour w sprawie dwuletniej służby wojskowej i przyznania prawa jednorocznej służby absolwentom niższych szkół rolniczych; p. Eug. Lewicki i tow. w sprawie języka na kolejach galicyjskich i w sprawie rozszerzenia ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy na ludność rolniczą.

Interpelacye wnieśli: P. Breiter w sprawie postępowania proboszcza x. Korduby i konkursu kościelnego w Brzeżanach; p. Eug. Lewicki i Baczyński w sprawie udziału zastępcy gal. rady szkolnej kraj. w walnem zgromadzeniu delegatów Tow. Szkoły ludowej w Rzeszowie; pp. Stapiński i Harnek w sprawie urlopowania urzędników w obrębie dyrekcyi poczt we Lwowie; w sprawie uwolnienia Walentego Guzika od służby wojskowej ze względów rodzinnych i uwolnienia Adolfa Czelnego od służby czynnej; p. Bojko w sprawie urlopowania Jana Lichala, który w służbie wojskowej stał się ułomnym, i przyznanie mu renty dożywotniej; p. Wójcik do ministra skarbu w sprawie przypisania podatku zarobkowego rolnikom.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi nietykalności poselskiej, na którem uchwalono w myśl wniosku p. Jabłonowskiego wydanie posła Szajera. P. Ruebenbauer referował w dwóch wypadkach wydania p. Stapińskiego. W jednym wypadku odmówiono, w drugim uchwalono wydanie.

Wiedeń. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na wstępie którego sekretarz p. Zamorski odczytał szereg petycyj, między innemi „Macierzy szkolnej“ na Szlązku o zupełne seminaryum nauczycielskie, przydzielone parlamentarnej komisyi; krak. Towarzystwa rolniczego o wydanie ustawy przeciwko fałszowaniu nawozów sztucznych; kobiet o dopuszczenie do studyów na akademii sztuk pięknych; słuchaczów akademii sztuk pięknych o przebudowę gmachu itp. X. Pastor uskarżał się na chromanie handlu nierogacizną w Bieczu i w Gorlicach, z powodu braku odpowiedniej ładowni. Postanowiono wysłać w tej sprawie deputacyę do ministra kolei żelaznej, złożoną z pp.: Dulęby i Pastora. Odczytano następnie pismo lwowskiej Izby aptekarskiej z prośbą, aby w miejsce śp. dra Jordana powołano do najwyższej rady sanitarnej Polaka. Nastąpiła poufna dyskusya nad drugiem czytaniem prowizoryum budżetowego.

---

*) Malik należy do partyi wszechniemców, która obecnie zredukowaną została do trzech członków: mianowicie dziennikarza Iro, rządzcy dóbr Spiessa i właściciela dóbr w Styryi Malika. (*Przyp. Red.*).

Głos Słoweńca o zatargu polsko-ruskim.

Znany pisarz słoweński X. Leopold Lenard wydał w tych dniach broszurę pod tytułem „Wiener Tripel Allianz“, w której zajmuje się sporem polsko-ruskim w Galicyi. X. Lenard znanym jest w kołach znawców spraw słowiańskich, utrzymuje stosunki z wybitnymi uczonymi słowiańskimi, sam zna prawie wszystkie kraje słowiańskie, więc też jego broszura zawiera nie gołosłowne twierdzenia, ale gruntowne, spokojne, bezstronne, a miłością do obu narodów przesiąknięte wywody.

Jest to pierwszy głos, jaki zabiera obcy człowiek w dyskusyi, wywołanej artykułami Björnsona, o Polakach i Rusinach.

Osoba autora daje pełną gwarancyę bezstronności. X. Lenard jest południowym Słowianinem, więc jest równie bliskim pobratymcem Polaków i Rusinów, a tradycye i stosunki jego ojczyzny zbliżają go raczej do Rusinów, niż Polaków. Studya gimnazyalne i uniwersyteckie ukończył w zakładach niemieckich, które z pewnością jego sądu nie zabarwiły stronniczo na niekorzyść Rusinów. Później bawił x. Lenard w Galicyi, uczęszczał na oba polskie uniwersytety, we Lwowie był nawet członkiem „Akademickiej Hromady“, stowarzyszenia ukraińskich akademików i utrzymuje ścisłe stosunki z szerokiemi kołami polskiemi i ruskiemi. Można więc zaufać jego informacyom i jego bezstronności.

X. Lenard słusznie piętnuje brak kompetencyi u tych niemieckich publicystów, którzy po artykułach Bjornsona uderzyli zwartą falangą na społeczeństwo polskie. Aranżerowie wiedeńskiego hałasu dziennikarskiego nie są w najmniejszej choćby mierze poinformowani o historycznych, kulturalnych, socyalnych i gospodarczych stosunkach Galicyi. Można do nich zastosować słowa Puszkina: „Przez was mówi tylko ślepa nienawiść — obcą wam jest i niezrozumiałą waśń nasza braterska“.

Kalumniatorom nie chodzi bynajmniej o obronę ogólno-ludzkich zasad braterstwa narodów. Gdyby zajmowali stanowisko zasadnicze, ich oburzenie powinnoby się przedewszystkiem wyładować w artykułach potępiających ohydne gwałty popełniane na Polakach pod zaborami pruskim i rosyjskim — ucisk Słoweńców w Karyntyi, Słowian na Szląsku, Węgrzech, w Bośnii itd.

Pobudki ataku na Polaków były zupełnie inne i trafnie je ocenia x. Lenard. Sympatye socyalistów niemieckich są zrozumiałe. „Ukraina jest czerwoną przez tradycye i przez obecny jej nastrój, — a czerwoność zgadza się wybornie z barwą socyalizmu“. Tradycye Żeleźniaka i Gonty, obecne hasło stworzenia wolnej Ukrainy „bez pana i popa“ są przecież tak miłe „towarzyszom“, że nie należy się dziwić sojuszowi rusko-socyalistycznemu. Nienawiść spaja nietylko niskie jednostki, ale i całe grupy i stronnictwa.

Również sympatye liberałów niemieckich do Rusinów są zrozumiałe. Dla liberałów niemieckich największym wrogiem jest „klerykalizm“. A Polacy są i pozostaną w ogromnej większości narodem katolickim, tak z zasadniczych powodów, jak i dlatego, że religia katolicka jest dla nich murem ochronnym przeciw germanizmowi i rusyfikacyi. Stąd liberali gotowi są zawrzeć sojusz z największym wrogiem narodowym Niemiec, by tylko podtrzymać słabnące szeregi liberalizmu. Myśl, że z pomocą Rusinów można będzie stworzyć w parlamencie wolnomyślną koalicyę, jest tak ponętną dla nich, że w kąt idą zasady, patryotyzm niemiecki, by tylko pognębić katolicyzm.

X. Lenard zastanawia się następnie, czy istnieją zasadnicze różnice między obu galicyjskimi narodami, takie np. jak w Czechach lub w Karyntyi i dochodzi do wniosku, że przeciwieństw tych nie ma. Sprawa szkolna, która rozdwaja Słoweńców i Niemców, lub Niemców i Czechów, w Galicyi wcale nie jest przedmiotem sporu. Rusini posiadają nawet więcej niż Polacy szkół ludowych, posiadają język ojczysty w swych szkołach, nauczycieli równie gorliwych i niezależnych, kultura ich podnosi się stale i to dzięki „polskim rządom“. Jeżeli zaś brak szkół daje się uczuwać jeszcze w Galicyi dotkliwie, to tak w zachodniej jak i wschodniej części kraju z powodu zaniedbania ekonomicznego kraju, które spada w całości na dawny rząd wiedeński, na jego dewastacyjną i wrogą gospodarkę w Galicyi przez lat kilkadziesiąt ery przedkonstytucyjnej. Brak budynków szkolnych, funduszu na utrzymanie nauczycieli — to ważny szkopuł, o który rozbijają się usiłowania władz szkolnych w celu udostępnienia wszystkim mieszkańcom kraju elementarnej oświaty. Ale leży wina również po stronie gminy i rodziny. Ni rodzina, ni gmina, nie objawiają tego zrozumienia dla oświaty ludowej, jakiego należałoby się spodziewać od ludu, którego przedstawiciele żalą się ustawicznie na brak oświaty, na utrzymywanie ciemnoty wśród Rusinów przez „polskie rządy“.

X. Lenard omawia następnie w swej broszurze szeroko sprawę szkół średnich w Galicyi, żądania Rusinów i stan obecny gimnazyów galicyjskich i konstatuje, że co do tych kwestyi zasadniczych przeciwieństw niema między Polakami a Rusinami. Żaden Polak nie zaprzecza Rusinom prawa do posiadania potrzebnej im liczby gimnazyów, najlepszy dowód w tem, że wszystkie swe gimnazya otrzymali Rusini na skutek uchwał galicyjskiego Sejmu.

Rusini posiadają obecnie pięć pełnych gimnazyów, podczas gdy np. wyższy kulturą naród słoweński nie posiada ani jednego, a w czysto słoweńskiej Lublanie istnieją dwa niemieckie gimnazya, szkoła realna, seminaryum nauczycielskie męskie i żeńskie itd. Liczba szkół średnich ruskich jest bezwątpienia wystarczającą, natomiast daje się uczuwać dotkliwie przepełnienie i brak szkół polskich, jako wynik stosunków ekonomicznych Galicyi. W zasadzie panuje zgoda między Polakami i Rusinami odnośnie do kwestyi szkół średnich, różnice okazują się dopiero w praktyce, gdy przyjdzie pod rozwagę określać, czy istnieją i w jakim stopniu warunki założenia dla szkoły nowej średniej ruskiej.

Różnice te można załagodzić ustępstwami, podczas gdy walkę o zasady rozstrzyga faktyczna siła każdej narodowości. Weźmy przykład z Poznańskiego. Tam dyskutuje się o tem, czy Polakom można wogóle dać gimnazyum polskie i rozstrzyga się: nie. To jest *quaestio iuris*; w Galicyi mamy do czynienia tylko z *quaestio facti*. Dlatego Polacy zgodzić się muszą na gimnazyum ruskie, jeżeli znajdzie się dostateczna liczba uczniów i sił nauczycielskich, tudzież jeżeli stosunki w innych gimnazyach są tego rodzaju, że umożliwiają utworzenie nowego gimnazyum ruskiego. A te są w gimnazyach ruskich opłakane. X. Lenard sądzi, że należy najpierw obecne gimnazya ruskie uzdrowić i z rozsadników nienawiści narodowej i społecznej uczynić prawdziwymi zakładami nauki i kultury, a dopiero potem zakładać nowe.

W sprawie żądania Rusinów własnego uniwersytetu we Lwowie zauważa X. Lenard, że Polacy nigdy tego postulatu nie zwalczali, a w ostatnich czasach wielu polskich polityków oświadczyło się za otwarciem wszechnicy ruskiej w Galicyi. Ale Polacy posiadają we Lwowie własny kwitnący uniwersytet, jeden z największych w Austryi, którego nie mogą oddać innej narodowości. *Contra factum non est disputatio*, wszelkie usiłowania odebrania Polakom lub utrakwizacyi uniwersytetu lwowskiego spotkać się muszą z żywym odporem polskim. Przywódcy ruscy wmawiają w swe społeczeństwo przekonanie, że Polacy nie chcą Rusinom dać uniwersytetu. Słusznie zauważa na to X. Lenard, że gdyby Polacy mogli z rękawów kontuszy wytrząsać uniwersytety, to najpierw uzupełniliby swe własne, traktowane przez biurokracyę niemiecką gorzej od prowincyonalnych wszechnic niemieckich w Czerniowcach i Insbruku. Bezwątpienia wszystkie słowiańskie stronnictwa, a nadto socyaliści Włosi i chrześcijańsko-socyalni Niemcy oświadczą się za uniwersytetem ruskim, ale w połączeniu z rozwiązaniem całej kwestyi uniwersyteckiej w Austryi.

Dlatego polityka Rusinów powinna zmierzać do utworzenia słowiańskiej koalicyi w parlamencie, któraby starała się wywalczyć uniwersytety: ruski, czeski, włoski i słoweński dla słowiańskich ludów Austryi. Niestety sympatye Rusinów ciążą do największych wrogów Słowian, do liberałów niemieckich, a przez to odsuwają oni w odległą przyszłość chwilę zwycięstwa słowiańszczyzny w Austryi.

Charakteryzując duszę ruskiego ludu, podnosi x. Lenard jako najwybitniejszy jej rys: głębokie poczucie krzywdy, wmówione mu przez niesumiennych przywódców. Lud ruski odnosi się tylko do Cesarza z zaufaniem i dlatego stać się może łatwem narzędziem w rękach biurokracyi niemieckiej, by zatamować wspólne wszystkim ludom słowiańskim dążenia autonomiczne. Z fatalistycznego przekonania, że wszelkiej niesprawiedliwości winni są Polacy, może być lud ruski wyleczonym tylko przez powolną i żmudną pracę kulturalną nad nim. Dzisiejsza szalona w celach i w środkach agitacya polityczna, majacząca o wolnej socyalistycznej republice ukraińskiej bez popa i pana, znieprawia i roznamiętnia całe masy i budzi ferment groźny dla przyszłości obu bratnich narodów. Rozkołysane tłumy nie zatrzymają się tam, gdzie im przywódcy stanąć nakażą, ale ulegać będą zawsze skrajnym hasłom i unicestwią wszelki kompromis z Polakami. W tem leży tragedya sytuacyi. Dołącza się tu jeszcze kwestya społeczna i ekonomiczna. Wszystkie krzywdy, jakie ustawy i postępowanie urzędów wywołują wśród ludu, są znakomitym środkiem agitacyjnym, brak styczności dworu ze wsią, różnice w obrządku religijnym, ogólna bieda na wsi, to wszystko wytwarza nienaturalny nastrój wśród ludu ruskiego, który pożycie obu narodów nadzwyczaj utrudnia.

X. Lenard podaje dwa środki, mogące posłużyć do załagodzenia konfliktu polsko-ruskiego: wyeliminowanie obcego wpływu na galicyjskie stosunki i wytworzenie wśród Niemców prawdziwie austryackiego stronnictwa, któreby wzięło sobie za cel obronę interesów Austryi, a nie walki narodowościowe. Tem stronnictwem może być tylko partya chrześcijańsko-socyalna; jej silne stanowisko w parlamencie, a słabość liberałów może rzeczywiście doprowadzić Rusinów do polityki realnej i rozumnej, natomiast zaś sojusz z żywiołami skrajnymi nie wyda pozytywnych rezultatów dla narodu ruskiego.

Te rady i opinje czcigodnego kapłana, człowieka absolutnie bezstronnego i stojącego ponad ciasną walką stronnictw, powinny przyczynić się do otrzeźwienia Rusinów i wskazania im właściwej drogi.

Statystyka przedsiębiorstw rolniczych.

W szeregu pośrednich środków zwalczania parcelacyi najwybitniejsze miejsce zajmują dwa niezwykle ważne zadania, a mianowicie sanacya materyalnych stosunków właścicieli posiadłości ziemskich przez możliwe oddłużenie lub przynajmniej konwersyę uciążliwych długów hipotecznych, oraz podniesienie i zapewnienie rentowności przedsiębiorstw rolnych. Obydwa te zadania są niezwykle złożone i trudne do przeprowadzenia. Pierwszym krokiem na obydwóch tych polach musi być zebranie odpowiedniego statystycznego materyału oryentacyjnego. I nie wystarczą tu zwykłe statystyki zawierające ogólne, lub nawet szczegółowe daty, lecz statystyka ta musi dawać dokładny obraz przyczyn danego stanu rzeczy, a więc musi obejmować ogromnie obszerną i skomplikowaną dziedzinę życia, co oczywiście pociąga za sobą pracę niezwykle żmudną i powolną. Pierwszą próbą w tym względzie przedsięwziętą przez rządową wiedeńską centralną komisyę statystyczną, jest statystyka przedsiębiorstw rolniczych. Zebrane przez tę komisyę materyały są już w zupełności opracowane; ogłoszono je jednak drukiem dopiero częściowo, a mianowicie ogłoszono dopiero ogólnikową statystykę przedsiębiorstw rolnych; statystyka szczegółowa, oraz statystyka dotycząca warunków, w jakich te przedsiębiorstwa pracują, ma się pojawić niebawem. Ta ogólnikowa statystyka wypełnia więc na razie dotąd bardzo przykrą lukę i daje przynajmniej najogólniejszy materyał, tak niezwykle ważny równie ze względów teoretycznych, jak i praktycznych, tak dla ustawodawstwa jak i administracyi, w rolniczych przedsiębiorstwach bowiem pracuje więcej niż połowa ludności w Austryi, nawet w krajach o silnie rozwiniętym przemyśle, a w Galicyi pracuje jej część największa. Z powodu braku takiej statystyki opierało się dotąd tak ustawodawstwo, dotyczące tej niezwykle liczebnej i ważnej gałęzi pracy, jak i administracya na podstawach nieścisłych materyałów i wyłącznie tylko przybliżonego ocenienia.

Opublikowana już część statystyki podaje dane ścisłe i w ogólnych zarysach mogące już służyć jako doskonały materyał oryentacyjny; podaje nam ona liczbę samoistnych gospodarstw (przedsiębiorstw) rolniczych w ugrupowaniu według wielkości, następnie rodzaje ich kultury, oraz podaje czy gospodarstwo prowadzone jest na ziemi własnej czy dzierżawionej; w dokładnych cyfrach zestawione są inwentarze żywe i martwe, liczby sił roboczych, oraz wzajemne połączenia gospodarstw albo połączenia ich z przedsiębiorstwami przemysłowemi lub handlowemi.

Wszystkich rolniczych i rolniczo-leśnych przedsiębiorstw (samoistnych gospodarstw) jest w Austryi 2,856.348 z czego przeszło 1·1 miljona, a więc 40% niemal przypada na Galicyę i Bukowinę. Prawie wszystkie te przedsiębiorstwa rolnicze posiadają orną ziemię; wyłącznie leśnych tylko przedsiębiorstw jest zaledwo 9.461; takich zaś gospodarstw, w których las wynosi 75% zajętego przez dane gospodarstwo obszaru, jest tylko 20.373. Natomiast olbrzymią większość stanowią czysto rolnicze przedsiębiorstwa, których jest 2,133.506. Między niemi jest czysto ogrodniczych przedsiębiorstw 3.445, a 19.746 winnic. Wszystkich w Austryi czysto leśnych gospodarstw 1/4 część jest położona w Czechach; 1/3 czysto ogrodniczych przedsiębiorstw w Austryi Dolnej; winnice znajdują się w Austryi Dolnej, w Dalmacyi, na Pobrzeżu i w Tyrolu.

Ze wszystkich gospodarstw rolniczych w Austryi zupełnie karłowych tj. mniejszych jak 1 ha zgoła niezdolnych do samoistnej egzystencyi jest mniej więcej 660.000 czyli 2/9 części ogólnej liczby. Najwięcej jest małych gospodarstw chłopskich, obejmujących od 2—5 ha ziemi; jest ich 806.290, czyli 28% ogólnej sumy. Również pokaźną jest liczba średnich gospodarstw chłopskich, z których największa część znajduje się w zachodnich krajach państwa; tych gospodarstw wynoszących od 5 do 50 ha jest 766.754; natomiast wielkich gospodarstw chłopskich od 50 do 100 ha jest 36.382.

W 1/3 części wszystkich w Austryi gospodarstw używane są maszyny; a mianowicie sieczkarnie i młocarnie; inne maszyny używane są tylko w małej liczbie wielkich gospodarstw. Również używanie mechanicznej siły motorowej jest nadzwyczaj rzadkie; przeważnie albo siłą ludzką, albo kieratami pędzone są maszyny.

Co do zatrudnionego w przedsiębiorstwach rolniczych personalu pracującego, to statystyka podaje, czy w danem przedsiębiorstwie jest zatrudniony tylko jego właściciel, czy także jego rodzina, albo nawet pracownicy płatni; ci ostatni podani są w czterech kategoryach: oficyalistów, sług, zarobników dziennych i robotników sezonowych. Otóż w 78% gospodarstw w całej Austryi, a więc w przeszło 2 milionach na 2·8 milionów zatrudnieni są tylko ich właściciele i członkowie ich rodzin. Zaledwo 1/4 miliona gospodarstw zatrudnia jakieś obce osoby wogóle; a tylko 36.000 gospodarstw rolniczych i leśnych zatrudnia oficyalistów, lub choćby tylko jakichś pracowników, którzy służą do nadzoru innych pracujących (karbowych, nastawników itp.) W całej Austryi jest tylko 12.294 oficyalistów zajętych w dobrach, a 57·657 dozorców.

Specyalizacyą tych sum ogólnych nietylko na kraje, ale na powiaty sądowe, jak też skombinowaniem tych cyfr szczegółowych w ten sposób, ażeby dawały one najdokładniejszy obraz stosunków kultury rolnej i stosunków społeczno-ekonomicznych wszystkich w Austryi gospodarstw rolnych, zajmuje się właśnie centralna komisya statystyczna. Rezultaty tych prac mają być już niebawem opublikowane.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Francuski *Journal de St. Petersburg* pisze, że francuskie artykuły w *Nowoje Wremia* traktuje się zbyt poważnie. Rosya jest sprzymierzeńcem Francyi, a nie jednego stronnictwa.

Aleksandropol. Wczoraj o godzinie pół do 3 rano rzucono 2 bomby na byłego generał-gubernatora Tyflisu, generała Aliszanowa, kiedy ze swoim synem, a nadto z żoną i córką generała Glibowa powracał z kasyna wojskowego do domu. Generał Aliszanow i żona Glibowa zabici, syn Aliszanowa i Glibówna ranni.

Petersburg. Tutejszy francuski ambasador przy dworze carskim, Bonspard, otrzymał najwyższy order rosyjski. Po atakach dziennika *Nowoje Wremia* odznaczenie to ma szczególną doniosłość.

Warszawa. Znowu zdemaskawano dwóch dorożkarzy, jako należących do bandytów. Jednego z nich wziął dr. S. i kazał się zawieźć do chorego. Dorożkarz, mniemając, że doktor nie zna miasta, starał się go zawieźć w odludne ulice. Lekarz wtedy wyskoczył z dorożki, a dorożkarz, widząc, że jest zdemaskowany, umknął corychlej.

W drugim wypadku dorożkarz chciał obrabować pasażera, jadącego z dworca z pakunkami.

Mały feljeton.

Ostatnia kopiejka
(Z rosyjskiego).

W sakwie chłopskiej leżała jedna tylko kopiejka.

Skąd ona się tam wzięła, doprawdy trudno odgadnąć. Czy przy ożywionym targu przedświątecznym subjekt się przeliczył, czy pisarz gminny się omylił, rachując na tablicy należność za podatki, czy rok był tak urodzajny, że mu przyniósł w zysku ten grosz, — dość, że na dnie połatanej, wybrudzonej kieszeni, razem z krzesiwem i krzemieniem, wałęsała się zczerniała przez czas i poniewierkę — kopiejka miedziana.

Od czasu do czasu pobrzękuje to o krzesiwo to o krzemyk i myśli:

Jestem mała, niepozorna, wytarta, jak stara podeszew, a jednak wszyscy się o mnie dobijają.

Sąsiad kupiec, naczelnik straży ziemskiej, szynkarz rządowy, a przed kilkoma dniami podobno sam minister finansów połakomił się na mnie, lecz się nie poddałam, wymknęłam się!.. Wyrzeknę się wszystkich, a chłopa nie opuszczę i chyba razem z nim do grobu pójdę.

Jak długo jeszcze o tem kopiejka myślała — nie wiem, gdy oto zjawia się u chłopa przedstawiciel „związku rosyjskiego“:

— Musisz dać składkę, bo, widzisz, otrzymaliśmy rozkaz z Petersburga, ażeby wysłać depeszę do naczalstwa, aby nas ono od Dumy zwolniło. Nie namyślaj się, tylko dawaj pieniądze!

Chłop się w głowę podrapał i podreptał na miejscu:

— Po co depesza? Jeżeli naczalstwo chce nas uwolnić od Dumy, to niechaj uwalnia bez składki bo to...

— No, no, nie dowódź! Dawaj pieniądze!

Chłop wstrząsnął grzywą, sięgnął do torby, wyjął ostatnią kopiejkę — i oddał.

— Ach ty, chamie! To ty uczucia obywatelskiego posiadasz ledwie za kopiejkę! Lecz co robić, niechaj i tak będzie!...

A kopiejka, opuszczając torbę chłopską, myśli:

— Wrócę jeszcze na służbę do chłopa, wrócę!

Dużo czasu od tej chwili upłynęło, a kopiejka wciąż po świecie się tuła. Na początku była, w telegrafie, w kasie rządowej i zagranicę się powlokła rozpustnica, aż wreszcie wróciła do kraju, tylko dziwnie swój wygląd zmieniła: zmniejszyła się, wydłużyła, i nawet imię zmieniła na — kulę.

W owym czasie miały wielką wziętość kule miedziane, bo do ołowianych ludzie się za bardzo już przyzwyczaili.

Kopiejka zdziwiona rozgląda się wokoło i widzi — wieś znajoma, ludzi moc się zebrało, zupełnie jak w dzień świąteczny, lub na nabożeństwo..

Koleżanka z sąsiedniego naboju mówi do niej po cichu:

— Zaraz zobaczysz, jakto my będziemy bunt agrarny uśmierzać..

Zdziwiona kapiejka nie zdążyła odpowiedzieć, kiedy nagle wepchniętą została do jakiejś wąskiej i ciemnej nory, skąd jeszcze szybciej wyleciała i świata nie widząc, utkwiła w czemś sękowatem i kościstem.

A kiedy oprzytomniawszy, obejrzała się wokoło, to jej serce omal z radości nie wyskoczyło. Spełniło się jej dawne marzenie — przyczepiła się mocno do kościstej głowy chłopa.

— Już się teraz nie rozstaniemy, stary mój przyjacielu, — wyszeptała kopiejka, wtulając się głębiej w zmarszczoną i poszarpaną skórę.

KRONIKA.

Lwów 17 lipca.

X Zjazd Lekarzy i Przyrodników polskich we Lwowie. Otwarcie głównego biura Komitetu gospodarczego nastąpi w piątek dnia 19 lipca. Godziny urzędowe od 8—1 przedpołudniem i od 3—5 popołudniu (Miejskie Muzeum przemysłowe, ulica Hetmańska).

Uroczyste otwarcie Zjazdu odbędzie się w poniedziałek 22 lipca, o godz. 9 rano w Teatrze miejskim. Loże parterowe i pierwszego piętra zarezerwowane są dla zaproszonych dostojników i tych członków Zjazdu, którzy przybędą w towarzy-

stwie pań. Pierwsze rzędy foteli i krzeseł parterowych oraz pierwszego piętra zajmą członkowie zamiejscowi. Dla gości, służyć będzie jako wstęp do teatru karta zaproszenia, dla członków Zjazdu zaś książeczka uczestnictwa. Wszyscy członkowie pełnego Komitetu gospodarczego, jakoteż wszystkie delegacye, zbiorą się na scenie teatru. Wejście na scenę z lewego korytarza parterowego.

Spalona cerkiew. W Żydatyczach, wsi pod Lwowem, spłonęła w niedzielę tamtejsza cerkiew. Powodem pożaru było pozostawienie płonących świec na ołtarzu.

Kto handluje chłopskimi mandatami? Pod takim tytułem zamieści *Ruskij Selanyn* artykuł, w którym między innemi czytamy:

„Dr. Trylowski, adwokat z Kołomyi, kandydował w dwóch okręgach, kołomyjskim, gdzie zastępcą jego był chłop Sołomijczuk i dolińskim, gdzie zastępcą jego był adwokat z Delatyna Łahodyński. Chciało szczęście, że Trylowski przeszedł w obu okręgach i musiał zrzec się jednego mandatu. I teraz pokazało się najlepiej, że u naszych radykałów polityka, a interes interesem. Puścić do parlamentu chłopa Sołomijczuka, nie przedstawiało dla Trylowskiego żadnego interesu, rozpoczął więc targ z Łahodyńskim i sprzedał mu mandat za 20.000 koron, a ten znowu przystał zaraz do partyi radykalnej, choć dotychczas należał do narodowców. Oto, jak handlują nasi patryoci mandatami i przekonaniami!"

Panowie Trylowski i Łahodyński powinni, jeżeli doniesienie to nie jest prawdziwe, wytoczyć proces *Ruskiemu Selanynowi*.

W Zakopanem bawiło od 1 stycznia do 10 b. m. 3911 osób.

Tyfus w Krynicy. Z powodu, że rozeszła się po kraju wiadomość, iż w Krynicy panuje epidemicznie tyfus, telegrafuje nam zarząd zdrojowy w Krynicy co następuje: „Przed czterema tygodniami skonstatowano w jednej willi, zdała od Zakładu położonej, sześć przypadków tyfusu brzusznego. Willę zamknięto, chorych izolowano. Od trzech tygodni nigdzie żadnego nowego wypadku w Krynicy nie było. Chorzy są na wyzdrowieniu; o epidemii i rozszerzeniu się tyfusu nawet nie ma mowy".

Nadto donoszą nam skądinąd, że Namiestnictwo wysłało do Krynicy krajowego inspektora sanitarnego dra Lachowicza dla zbadania stanu rzeczy na miejscu. Relacya tego delegata w zupełności potwierdza powyższe twierdzenia Zarządu. Zachorowało mianowicie w Krynicy na tyfus dotąd ogółem 6 osób, wszystkie w willi „Grażyna"; dwie z nich wyzdrowiały, jeden chory umarł, dwaj znajdują się w szpitalu izolacyjnym, a jeden pozostał w willi „Grażyna". Od dni ośmnastu nie zdarzył się w Krynicy żaden nowy wypadek zachorowania na tyfus, co jest najlepszym dowodem, że poczynione zarządzenia odniosły skutek i że nie ma obawy o dalsze szerzenie się choroby.

To autentyczne przedstawienie stanu rzeczy powinno położyć koniec popłochowi, który wywołały pierwsze, niedokładne wiadomości o rzekomej epidemii.

„Stara baśń" na scenie krakowskiej. Wczoraj dawano w Krakowie po raz pierwszy „Starą baśń", operę Żeleńskiego, która na naszej scenie cieszyła się wielkiem powodzeniem. Wedle nadeszłych relacyj publiczność krakowska przyjęła pierwszy akt chłodno. Dopiero po drugim akcie rozległy się entuzyastyczne oklaski, okrzyki i wywoływania Żeleńskiego. Kompozytora, który kilkakrotnie wychodził na scenę, obrzucono kwiatami i ofiarowano mu liczne wieńce.

Wypadek kolejowy. Wczoraj o godzinie wpół do 4-ej popołudniu, kiedy pociąg osobowy, zdążający ze Lwowa do Krakowa zatrzymał się na dworcu w Tarnowie, stał się straszny wypadek, którego ofiarą padł szyber kolejowy, Gracka. Mianowicie do pociągu dołączano kilka wagonów i przy tej sposobności Gracka przez nieszczęśliwy przypadek dostał się między zderzaki dwóch wagonów, które go na śmierć zmiażdżyły. Gracka liczył lat 30 i pozostawił żonę i troje dzieci nieletnich.

Nocne awantury. Nocy dzisiejszej około godziny 3 aresztował policyant na ul. Kazimierzowskiej dorożkarza Władysława Czornego, który wyprawiał po ulicy awantury. Czorny zawzięcie stawiał opór. Z pomocą policyantowi nadbiegł drugi policyant i we dwójkę dali sobie radę z awanturnikiem. Prowadzili go już na inspekcyę, gdy wtem Czorny nagle kopnął jednego policyanta w brzuch tak silnie, że zemdlał, a drugiego schwycił za gardło i poszarpał na nim mundur. Policyant w obronie dobył szabli i ciął Czornego ciężko w lewą rękę.

Z kolei. Celem uniknięcia natłoku podróżnych w pociągu pośpiesznym nr. 8. stanowiącym nocne połączenie pomiędzy Lwowem a Wiedniem (odjazd ze Lwowa o godz. 7·05 wieczór) zaprowadza się z dniem 1 sierpnia br. ograniczenie w używaniu tego pociągu w ten sposób, iż wyłączona zostaje jazda III klasą na przestrzeni od Lwowa do Łańcuta włącznie. Natomiast nie podlega żadnemu ograniczeniu jazda klasą I lub II wogóle, oraz klasą III do Rzeszowa i poza Rzeszów. Podróżnym III klasy do stacyj na szlaku Lwów-Łańcut stoją w porze wieczornej do dyspozycyi pociągi nr. 12 i nr. 20 (odjazd ze Lwowa 6·15 i 7·20 wieczór). By zapobiedz nieporozumieniom zaznacza się, że ograniczenie powyższe nie odnosi się do jazdy w kierunku odwrotnym tj. do nocnego pociągu pośpiesznego nr. 7 (przyjazd do Lwowa godz. 8·55 rano).

Oszukańcze bankructwa. W Tarnopolu zbankrutował kupiec Abraham Siegal, który wraz z ojcem swoim Wolffem i bratem Herschem trudnił się eskontowaniem weksli i w roku ostatnim wyzyskał, jeżeli nie wykupionych, weksli na sumę 170.000 kor. Ponieważ stosunki majątkowe Siegala są bardzo dobre, przeto ma się tu do czynienia z zwykłą oszukańczą krydą; Siegal bowiem ukrył swój majątek, a wierzycielom oddał do dyspozycyi certyfikaty przeważnie bezwartościowe. Siegal zdołał uciec z Tarnopola, ojca jego Wolffa i brata Herscha aresztowano.

W Kołomyi zaś zbankrutował w równie oszukańczy sposób na 120.000 koron niejaki Chaim Freyer, z zawodu cheszter.

Ruscy chłopi w pruskich kopalniach węgla. W artykule pt. „Nowe dobro dla naszych robotników", ogłasza *Diło*, że „Narodna kancelarya" pośrednicząca w wyszukiwaniu pracy dla ruskich wychodźców, potrzebuje aż trzy tysiące chłopów do roboty w pruskich kopalniach węgla: Płaca wynosić będzie 2·50 do 3 marek dziennie, zaś jako premię, otrzyma każdy chłop po 6 miesiącach pracy 20 centnarów węgla, których wprawdzie nie wolno mu sprzedać, ale będzie mógł zabrać go do siebie do Galicyi. Ponieważ za tę samą pracę w podziemiu, robotnik niemiecki otrzymuje dziennie 6 do 8 marek, przeto *Ruskij Selanyn* woła z goryczą, że „Narodna Kancelarya" z zupełną świadomością sprzedaje chłopów ruskich Niemcom na najstraszniejszy wyzysk. A już — pisze on — wprost komiczne wrażenie robi premja za 6 miesięczną pracę: 20 centnarów węgla, przedstawiająca na miejscu w kopalni, wartość około 4 koron! I *Diło* ma smutną odwagę tytułować komunikat „Narodnej Kancelaryi" o handlu chłopami: „Nowe dobro dla naszych chłopów".

Anegdota Marka Twaina. Humorysta amerykański opowiada co następuje:

Lekarze, którzy w mieszkaniach swoich zaprowadzili telefony, skarżą się nieraz na nie, różni bowiem stali pacyenci mordują ich po kilka razy dziennie przez telefon różnymi szczegółami, „nowemi fazami" swoich cierpień, nieraz zupełnie imaginacyjnemi. Zdawałoby się, że jest na tę niedogodność sposób: nie chodzić samemu do telefonu, a domownikom nakazać, aby odpowiadali natrętom, że doktora nie ma w domu. Środek ten pociągnąć jednak może za sobą czasami skutki tragiczne, jak o tem świadczy następująca historyjka.

Pewien lekarz rzekł wieczorem do żony: „Jestem zmęczony, chcę spać, gdyby kto pytał się o mnie, powiedz, żem wyjechał".

O godzinie 2-giej w nocy telefon dzwoni.

Żona wstaje.

— Jest doktor?

— Nie ma, wyjechał.

— Ach, jaka szkoda, cóż teraz poczniemy? Ale prawda, droga pani, może nam pani będzie mogła jednak dopomódz w zmartwieniu. Nasze maleństwo dostało kolki. Pani, jako żona lekarza, będzie może wiedziała z praktyki męża, co w takim razie czynić należy.

— Zaraz, proszę zaczekać.

Doktorowa wraca do męża i powiada mu, co się stało.

— Przecież im chyba można wyświadczyć tę drobną przysługę. Powiedź, co mają zrobić.

— Niech dadzą dziecku dwie krople laudanum.

Żona wraca do telefonu i udziela dokładnej porady, którą jej mąż podpowiada. Podziękowania, zapewnienia dozgonnej wdzięczności.

— Chwała Bogu, mamy już spokój.

Po kwandransie znów telefon.

— Kto mówi?

— To jeszcze my, szanowna pani. Przepraszamy najmocniej, ale tak się boimy o naszego malca. To też może pani wybaczy nam jeszcze jedno pytanie: Czy ten pan, który jest u pani w nocy, gdy męża nie ma, jest także lekarzem?

Samobójstwo atlety. Z Paryża donoszą, że atleta Tournier, skazany przez sąd w Tuluzie na więzienie ośmiomiesięczne, zabarykadował się w domu swym na widok policyi, która przybyła go aresztować i przez 24 godziny nie dawał do siebie przystępu. Wyczerpawszy wreszcie wszelkie środki obrony stanął onegdaj rano w oknie i zabił się wystrzałem z rewolweru wobec zebranych na ulicy tłumów.

Autografy rewolucyonistów. Podczas odbytego w Anglii zjazdu socyal demokratów rosyjskich, jeden z lordów angielskich, pragnący zachować incognito, zwrócił się do prezydyum zjazdu z prośbą o autografy wszystkich uczestników zjazdu. *Birżew. Wied.* zapewniają, że delegaci prośbie lorda uczynili zadość; lord zaś autografy ofiarował do Muzem królewskiego, składając pewną kwotę na rzecz partyi.

Jeszcze jedna anegdota o Bismarku. Pisma angielskie opowiadają następującą anegdotę z okresu wojny francusko-pruskiej: Pewnego dnia pojawiła się w *Times'ie* rozmowa Russela, korespondenta tego dziennika, z następcą tronu niemieckiego Fryderykiem, i wzbudziła wielką sensacyę. Bismark, który, jak wiadomo, bywał rzadko, a właściwie nigdy nie bywał jednego zdania z późniejszym cesarzem Fryderykiem, oburzył się ogromnie z powodu tej enuncyacyi i natychmiast wezwał Anglika do siebie. Czynił mu gorzkie wyrzuty za jego gadulstwo. Jednak Russel niełatwo dawał się stropić.

— Daruje Wasza Ekscelencya — rzekł — ja tylko powtórzyłem dosłownie to, co mi było powiedziane.

— Naturalnie! — zawołał Bismark zjadliwie — chciałeś się pan popisać ze swojemi wiadomościami i dlatego przytoczyłeś, co *ten osioł* panu naopowiadał.

— Wasza Ekscelencya zna moją dyskrecyę. Wszak nieraz zachowywałem dla siebie wyłącznie to, co mi Wasza Ekscelencya powierzała.

— Ba! — odparł Bismarck wzgardliwie — wszystko, co ja panu mówię, możesz pan powtarzać światu z wysokości wieży św. Piotra i Pawła.

— Dziękuję najmocniej Waszej Ekscelencyi — rzekł na to Russel — i naturalnie z tego pozwolenia skorzystam. Natychmiast zatelegrafuję do naszego dziennika to, co Wasza Ekscelencya powiedziała przed chwilą o następcy tronu.

Można sobie wyobrazić, jak Bismark zaczął wtenczas przepraszać Russela i prosić go, aby broń Boże tego nie telegrafował.

Teatr amerykański. Trzy trupy amerykańskie przywędrowały w tym roku z Nowego Jorku do Londynu w celu popisywania się teatralną sztuką amerykańską przed publicznością angielską. Wystawiły więc naprzód farsę pod tytułem „*The Gibsy Girl*" (Córka cyganów); sztuka ta miała bardzo słabe powodzenie. Następnie dano sztukę „*Nelly Neil*", ta upadła zupełnie. Potem wystawiły sztukę pod tytułem „*The great conspiracy*" (Wielki spisek), ale i to się nie powiodło. Dopiero zdobyła powodzenie sztuka pod tytułem „*The Stronger Sex*" (Płeć silniejsza). Ma to być bardzo dobra komedya, dobrze zbudowana i wesoła. Następnie wystawiono „Miliony Brewstera", sztuka ta podobała się z powodu nadzwyczajnie prawdopodobnej fabuły. Oto bogaty stryj umierając zapisał swój miliardowy majątek bratankowi pod warunkiem, że dopiero wtedy się ożeni, kiedy notaryalnie udowodni, że strwonił pięćset milionów, przyczem nie wolno mu palić pieniędzy, ani ich darowywać nikomu, ani przegrać w karty, ani w żaden inny sposób zniszczyć kapitału. Lecz musi go tylko przeżyć. Oczywiście wolno mu hulać, wydawać obiady, bale, prowadzić tryb życia nader wystawny, utrzymywać ogromną stajnię wyścigową, urządzać wielkie polowania, — wolno mu słowem wszystko robić, co człowiek bogaty a światowy robi, i w taki sposób trwonić majątek.

Niestety zabiegi jego nie odnoszą żadnego skutku, a to dlatego, że miliardy stryjaszka ulokowane w dobrych procentowych papierach, przynoszą o wiele więcej, niż młody człowiek wydaje. Ogólnie majątek powiększa się więc, jakkolwiek młodzieniec stara się go pomniejszyć wszelkimi możliwymi sposobami. Dopiero kiedy młodzieniec wpadł na pomysł kandydowania do parlamentu, otworzył wielki dziennik dla swojej kandydatury, następnie kiedy wziął w dzierżawę operę w Nowym Jorku i wreszcie kiedy zajął się rozwiązaniem problematu żeglugi napowietrznej, wtedy raptownie zaczął się zmniejszać jego majątek i zaczęła mu się zbliżać perspektywa ożenienia się z osobą ukochaną.

Dopiero więc ta komedya przedstawiła Amerykanów w sposób dobry i zapewniła ich trupom powodzenie na scenie londyńskiej.

Dobre rady dla kupców: Nie zaniedbuj żadnej sposobności do dokładnego zaznajomienia się z systemem interesu, w którym pracujesz.

Nie odprawiaj żadnego kupującego, bez zaspokojenia jego życzeń; a gdy sam ich spełnić nie umiesz, zwróć się po radę do starszego, doświadczonego kolegi.

Bądź uprzejmy dla wszystkich, nie lekceważ żadnego odbiorcy, chociażby był ubrany ubogo.

Nie nadawaj uwagom twoim wobec odbiorcy formy osobistej, nie rozpoczynaj z nim dysputy, nie mającej żadnej styczności z interesem, który masz załatwić. Przedewszystkiem nie rozmawiaj o twoich osobistych sprawach i interesach z odbiorcami lub w ich obecności.

Nie mów nigdy do kupujących: „W tej chwili nie mam czasu" — lecz poproś ich grzecznie, ażeby zajęli miejsce i oświadcz im, że natychmiast ich obsłużysz. Daj im do poznania, że się interesujesz ich żądaniem. Natomiast nie przyrzekaj niczego, o czem nie wiesz napewno, czy będziesz mógł to spełnić.

Nie odkładaj z ręki żadnej roboty, dopóki jej nie ukończysz.

Uważaj bacznie na twój wygląd zewnętrzny! Pamiętaj o tem, że czyste ręce i czysta bielizna stanowią ważną zaletę kupca. Przedewszystkiem nie czyść w sklepie paznogci w obecności klienteli.

Nie przybieraj postawy aroganckiej, nie mierz odbiorców z góry wyniosłym lub krytycznym wzrokiem, nie rób żadnych uwag o nich i o ich wyglądzie w razie, jeżeli zachodzi możliwość, że to dosłyszą.

Nie poprawiaj w sklepie swej fryzury lub swego ubrania, lecz zrób to w garderobie lub w przyległej ubikacyi. Nie używaj przy obsługiwaniu gości wykłuwaczki do zębów, nie śpiewaj, nie gwiżdż w interesie, nie przechadzaj się z kolegami pod rękę po handlu.

Zważaj na to, abyś nigdy wobec odbiorców nie miał miny niezadowolonej, znudzonej, zadąsanej. Twarz twoja i twoja mowa ma się odznaczać zawsze uprzejmością.

Miej zawsze przy sobie ołówek, nie wypożyczaj go innym, ani też nie pożyczaj go od innych.

Nie czytaj gazet podczas obowiązków w handlu i nie pisz w interesie swoich listów prywatnych. Tak samo nie pozwalaj twoim przyjaciołom, ażeby odwiedzali cię podczas godzin służbowych, zabierali ci czas i odwracali uwagę twoją na sprawy, nie mające nic wspólnego z interesem.

Nie rzucaj papieru na podłogę, nie rozmawiaj w tonie szorstkim przez telefon.

Nie oddawaj się mniemaniu, że to lub owo, co ci wykonać polecą, nie należy do twego działu lub zakresu pracy. Takie mniemanie i postępowanie zrazi do ciebie twoich przełożonych i może cię pozbawić stanowiska.

Popełnionego błędu nie popełniaj po raz drugi. *Stary i doświadczony kupiec.*

Temperatura dnia 15 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +14, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +13, w Salcburgu +13, w Gracu +17, w Pradze +14, w Tryeście +21, w Abbazyi +18, w Raguzie +22, w Budapeszcie +14, w Berlinie +16, w Hamburgu +16, w Monachium +12, w Zurychu +12, w Genewie +15, w Lugano +22, w Anglii +15, w Paryżu +15, w Biarritz +18, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +17, w Rzymie +19, w Neapolu +19, w Palermo +21, w Madrycie +20, w Sztokholmie +21, w Petersburgu +19, w Wilnie +15, w Warszawie +14, w Moskwie +18, w Kijowie +17, w Odessie +20, w Serajewie +13, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +22, w Sofii +14, w Konstantynopolu +21, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +14 R. w poł. +19 R. w cieniu, +23 na słońcu. Bar. 761. Spada. Deszcz od czasu do czasu.

W handlu ryb.

Kucharka: Jakie pan ma ryby?

Kupiec: Szczupaki, sandacze, jakie kto chce. Tylko mi brak takiego ładnego karaska, jak panienka.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 lipca. Wspaniały program nowości! *Edward Garrick*, mistyczne metamorfozy; *Almasio Trio*, akt sportowy; *10 dni w kozie*, farsa; *Rainbow*, ekwilibrystyka w morzu efektów świetlanych. *Vitograph.* W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Z izby sądowej.

Warszawa 14 lipca.

(Smutny koniec miłości.)

Całe miasto poruszone jest od paru dni skandalicznym procesem jaki się tu toczył przeciwko młodemu, zaledwie 22 lat liczącemu hr. Janowi Jezierskiemu, zapozwanemu przez p. Helenę Bogorską primadonnę tutejszej operetki, o zapłacenie długu wekslowego na kwotę 25.000 rubli.

Skąd się wziął ten dług? Oto cudnej urody artystka tak oczarowała hr. Jezierskiego swojemi wdziękami, że zakochał się w niej po uszy i zaproponował jej w zimie przejażdżkę do Nizzy. Ponieważ p. Bogorska obawiała się, że wyjeżdżając bez urlopu może stracić posadę, przeto p. Jezierski, aby ją uspokoić co do możliwych strat materyalnych, jakieby mogła ponieść, dał jej weksli podpisanych na ogólną kwotę 25.000 rubli, mających być gwarancyą, że w razie utraty posady, hr. Jezierski, tytułem odszkodowania, wypłaci jej tę kwotę.

Nastąpiła podróż do Nizzy, gdzie hr. Jezierski płacił p. Bogorskiej oprócz kosztów utrzymania po 4.000 rubli miesięcznej pensyi i obsypywał ją tak kosztownymi podarkami, że w krótkim czasie stracił doszczętnie cały swój majątek, do tego stopnia, że gdy teraz położono mu areszt na ruchomościach, znalazł komornik w jego apartamentach tylko następujące przedmioty: Szafkę nocną z przynależytościami (rubli 3), starą kamizelkę, marynarkę etc. (rubli 3) i stare lakierki (rb. 1).

Rzecz prosta, że tak doszczętnie ogołocony z mienia ideał, nie może już budzić wielkiego zainteresowania, to też p. Bogorska postanowiła kategorycznie zerwać swój stosunek z hr. Jezierskim, a przedewszystkiem zażądała od niego wypłaty 25.000 rubli, za owe znajdujące się w jej rękach weksle. Hr. Jezierski odmówił temu żądaniu, ponieważ p. Bogorska z powodu swojego wyjazdu do Nizzy nie utraciła posady w operetce warszawskiej, a dane jej one były tylko na ten wypadek, gdyby ją utraciła. P. Bogorska zapozwała przeto hr. Jezierskiego przed sąd o zapłacenie tej kwoty, i nawet znalazła świadków, którzy zeznali, że weksle te dane były przez hr. Jezierskiego p. Bogorskiej, w zamian za gotówkę, którą mu w ich oczach wypłaciła. Ponieważ z drugiej strony świadkowie hr. Jezierskiego złożyli zeznania w szczegółach sprzeczne, naprzykład jeden mówił, że weksle były gwarancyą w razie utraty posady; drugi, że były gwarancyą na wypadek nie zawarcia z p. Bogorską małżeństwa; trzeci wreszcie, że były już raz zapłacone, tylko hr. Jezierski wedle swego zwyczaju weksli nie odebrał — sąd okręgowy przechylił się na stronę p. Bogorskiej i nakazał pozwanemu zapłacić jej za znajdujące się w jej rękach weksle. Wyrok ten jest o tyle bezprzedmiotowy, że hr. Jezierski jest dzisiaj żebrakiem, ale o tyle może mieć wartość, że młody ten człowiek może za parę lat dostać jakiś spadek, albo bogato się ożenić.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 lipca.

(Z). W sferach giełdowych mówiono dziś, że rokowania ugodowe między obu rządami uważać można prawie jako ukończone i że wszystkie trudności zostały szczęśliwie przezwyciężone. Pogłoski te wywierały bardzo dodatnie wrażenie na tendencyę giełdy i gdyby nie ten fakt, iż inne okoliczności oddziaływały ujemnie, bylibyśmy mieli z pewnością haussę na znaczne rozmiary.

Do ujemnych wpływów zaliczyć należy przedewszystkiem wzmagające się coraz bardziej obawy o tegoroczne żniwa. Ostatnie deszcze i zimna zaszkodziły zbożu w wielu okolicach, przez co niewesołe od samego początku szanse żniw jeszcze bardziej się pogorszyły.

Z akcyj bankowych najdotkliwiej, bo aż o 12 koron spadły akcye austr. Zakładu kredytowego ziemskiego, gdyż sfery giełdowe absolutnie nie pochwalają najnowszego projektu finansowego tej instytucyi, tj. przemiany firmy naftowej Fanto i Spółka w towarzystwo akcyjne.

Z walorów kolejowych podniosły się Staatsbahny i Lombardy, z przemysłowych alpiny i praskie akcye żelazne.

Renta rosyjska spadła znów na $82\frac{1}{2}$.

Rząd zamówił za 900.000 koron urządzenia dla automatycznych centralnych stacyj telefonicznych w Krakowie, Gracu i Libercu. Będą to pierwsze automatyczne centralne stacye w Austryi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Racconigi. Aehrenthal i Tittoni przybyli tu wczoraj przedpołudniem i udali się do willi, zamieszkałej przez parę królewską. Aehrenthal zaraz po przybyciu został przyjęty przez króla, poczem wraz z królem odbył przejażdżkę samochodem, z której powrócili dopiero o godz. 12 w południe. Następnie król przedstawił go królowej, a po śniadaniu Aehrenthal wraz z Tittonim udał się na dworzec, skąd o godz. 4 odjechał do Turynu.

Turyn. Aehrenthal i Tittoni natychmiast po przybyciu do Turynu wysłali do ambasadorów austro-węgierskiego i włoskiego w Berlinie depesze z poleceniem zawiadomienia kanclerza Bülowa, że przy każdej sposobności wspominali o długoletnim wiernym sojuszniku niemieckim.

Turyn. Bar. Aehrenthal odjechał wczoraj o godz. 7 min. 55 wieczorem do Austryi, minister Tittoni o godz. 8 min. 5 do Rzymu.

Sofia. Wczoraj o godz. $4\frac{3}{4}$ rano powieszono tutaj Petrowa. Petrow był spokojny, ale całą noc spędził bezsennie. Przed udaniem się na miejsce stracenia przyjął sakramenty, poczem napił się trochę czarnej kawy.

Haga. Trzecia komisya konferencyi pokojowej uchwaliła wczoraj rozszerzenie konwencyi genewskiej na wojnę morską.

(Depesze popołudniowe).

Połtawa. Nocy onegdajszej w urzędzie pocztowym zapieczyłowskim zrabowano 6000 rubli.

Poznań. Z polecenia prokuratoryi bytomskiej odbyła się rewizya w administracyi *Gazety robotniczej*. Poszukiwano książki pt. „Adam Mickiewicz, książka pamiątkowa dla polskiego ludu roboczego". Skonfiskowano kilkanaście jej egzemplarzy. Ma ona zawierać podburzanie do nienawiści klasowej.

Berlin. Na wczorajszem koncercie „Harmonii" miano po raz pierwszy wykonać marsz „Straży", kompozycyę p. Bolesława Marcinkowskiego do słów Lucyana Rydla. Policya berlińska zakazała wykonania tej kompozycyi.

Łódź. W tkalni fabryki Szajn-Rosenblatta zastrejkowało 500 robotników. Zarząd grozi zamknięciem fabryki.

Płock. We wsi Przedziszewo (pow. płocki) kilku uzbrojonych bandytów napadło na zagrodę pewnego włościanina i zabrawszy 2.000 rubli, zaprzęgło konie do wozu i uciekło. Na wszczęty alarm sąsiedzi puścili się w pogoń, ale bandyci dali około 40 strzałów i uniemożliwili tem dalszy pościg.

Altanssee. Członek Izby panów bar. Plapart v. Leenheer umarł tu wczoraj.

Teheran. Z powodu rzekomego uwięzienia pewnej kobiety mahometańskiej w dzielnicy żydowskiej omal wczoraj nie przyszło do rzezi żydów. Na szczęście władze wczas temu zapobiegły. Mimo to około 20-tu żydów zraniono. Dzielnica żydowska jest obecnie silnie strzeżona.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 17 lipca: S. Puntscherl z Tarnopola, Dr. P. Głowińscy z Drohobycza, S. Muranyi z Krakowa, dr. Werber z Tustanowic, J. Nowak z Berlina, J. von Strube z Wrocławia, X. J. Tabor z Tarnowa, A. Figdor z Frankfurtu, N. Hownitz z Wiednia, P. Zarski z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 17 lipca. S. Bodnar z Czortkowa, R. Königsberg, Th. Reuter i H. Wittmann z Wiednia, dr. A. Swistun z Tarnopola, W. Trampler i S. Wilson z Nowego Targu, E. Frich z Berlina. S. Jędrzejewski z Zakopanego, S. Bokiewicz z Lublina, G. Sonnenberg z Warszawy, hr. A. Rzeszczewski z Rosyi, dr. F. Mais z Bochni, S. Birnbaum z Drohobycza, J. Czillag z Budapesztu.

Lwów 17 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 559 — do 564.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·00 do 100 70. 4 proc los. w 60 lat 95·75. do 96·45. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 20 do 101·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97.00 do 00 00.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·10 do 95·80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97 80—98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. $4\frac{1}{2}$% (3-ej emisyi) 100 50 do 101 20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96 00 do 96·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 96 60—97.30. miasta Lwowa 4 proc. 93.50 do 94 20, 4% bez podatku (konwers.) 96 10 - 96.80,

Monety. Dukat cesarski 11·32 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19·30 100 ruble rosyjskie papierowe 251·50 ko 253·50. 100 marek niemieckich 117 50 do 118 10.

Budapeszt 17 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·37—11·83; żyto na październik 8·80—8·81; owies na październik 7·98—7·99; kukurudza na lipiec 5·95—5·97, na sierpień 6·03—6·04, na maj 1908 6·14—6·15. Rzepak na sierpień 17·40—17 50. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: chmuno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 lipca.

Marki 117.80, renta majowa 97 50, węgierska renta koronowa 93·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 652·50, węg. zakł. kred. 755·00, anglobanku 302·50, unionbanku 542·00, bankvereinu 536·00. länderbanku 433.00, kolei państw. 653 00, lombardy 145.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 595·00, Rima Muranyi 543·00. prag. T. żel. 2614·00, losy tureckie 183 50, ruble 252.25. Usposobienie: ciche.

5% renta rosyjska 1906 r. 83·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4 05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·50 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·25 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 8 45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

ZALOTY.

(Z angielskiego.)

(Dokończenie).

Lecz to dzikie przekleństwo męża brzmiało jeszcze w jej uszach i bezwiednie kazało jej myśleć o Enderbym, który od ośmiu dni, jak cierpieli niedostatek, dzielił się z nią zawsze połową swojej porcyi wody.—Nie wiedziała o mękach, które cierpiał w wilię dnia tego biedny chłopiec, kiedy jej przyniósł całą swoją cząstkę. I podczas gdy piła, serce tego człowieka zabiło smutkiem i litością pomimo buntu zwierzęcia, które mu mówiło: głupcze, co robisz! to on, a nie ty powinien cierpieć dla niej.

VI.

Z brzaskiem dnia okręt znalazł się tuż koło lądu i Langton, śmiejąc się brutalnie i cynicznie, rzekł do swoich towarzyszy, aby zjedli resztę konserw mięsnych i sucharów, bo na wypadek, gdyby szalupa miała się przewrócić przy przejeździe laguny, nie będą już niczego więcej potrzebowali. Sam pokryjomu zjadł, ile mu się podobało, i obojętnie przypatrywał się, jak Enderby maczał w wodzie suchar, aby go podać jego żonie.

Gdy wiatr się podniósł, Langton skierował statek na przesmyk, prowadzący do szklanych wód laguny. Wkrótce wysiedli wszyscy na brzeg i podążyli do pobliskich gęstych krzaków, ażeby ukryć się przed promieniami słońca i zasnąć.

Przez tydzień cały chodził Enderby po skałach w poszukiwaniu dla niej...

VII.

Pewnego dnia obudził się Enderby w południe: Kobieta spała jeszcze twardym snem i pierwsze oznaki powracających sił różowiły lekko jej wychudzone policzki.

Wstrząsnął nim dreszcz... Może Langton odjechał na statku, pozostawiając ich na pastwę głodu i śmierci na samotnej wyspie Ducio? Szybkim krokiem poszedł Enderby w kierunku wybrzeża. Okręt stał spokojnie na kotwicy. Opodal siedział Langton na piasku i coś zajadał.

— Obrzydliwy egoista! — mruknął Enderby — ciekawym co znalazł do jedzenia?

W tej samej chwili dostrzegł nad sobą zwieszoną gałąź „pandanusa", pokrytą dojrzałemi owocami. Podniósł kawałek korala ciężki i płaski i próbował strącić kilka owoców. Langton spojrzał na niego i wyszczerzył białe zęby, śmiejąc się ironicznie z tego daremnego wysiłku.

Enderby przystąpił do kapitana, trzymając w ręku kamień.

Nie był zawzięty, ale zaczął nienawidzieć Langtona za jego obojętność dla żony. Oto teraz opycha się jajami żółwia, podczas gdy biedna słaba kobieta musi poprzestać na owocach i małżach.

VIII.

— Langtonie! — rzekł oschle i udając, że nie widzi resztek spożytej uczty — mamy teraz odpływ morza, moglibyśmy upolować jakiego żółwia. Twoja żona potrzebuje czegoś posilniejszego, jak te przebrzydłe owoce „pandanusa"... od nich pokaleczyła sobie usta...

— Doprawdy! Usta mojej żony zabardzo cię zajmują... Nic mi nie mówiła, ale mam posądzenie... Spojrzenie na twarz Enderby'ego przytłumiło oszczerstwo, które miał wyrzec. Dodał więc tylko chłodno.

— Co do wyprawy na żółwie, — kwituję z tej przyjemności. Znalazłem gniazdo i podjadłem sobie wybornie. Gdyby załoga wojennego okręgu nie wstępowała tu przedemną, dostałby mi się cały skarb...

I począł nagryzać nowe jajo.

Głosem dziwnie chrapliwym Enderby krzyknął: — Ile znalazłeś jaj?

— Trzydzieści; może nawet czterdzieści.

— I zjadłeś wszystkie oprócz tych kilku? Daj mi je dla twojej żony.

— Kochany panie, Ludwika ma w żyłach zbyt dużo krwi wyspiarskiej, aby nie umiała w położeniu, jak nasze, dać sobie rady. A ponieważ zająłeś się pan nią tak łaskawie, najlepiejby było zamiast mi robić awantury, pójść samemu szukać gniazda...

— Psie!

I ciężki odłam koralu o ostrych krawędziach rozbił się na głowie Langtona.

IX.

Enderby wróciwszy, zastał panią Langton siedzącą na pagórku, pokrytym pnącemi roślinami, opodal miejsca, w którem ją zostawił.

— Idźmy stąd — rzekł — słońce zanadto tu przypieka. Znalazłem kilka jaj żółwich.

Poszli w głąb wyspy i usiedli.

Enderby czuł, jak tętna gwałtownie biją i wysilał się, żeby nie dać poznać po sobie wzruszenia. Nie zauważył, że twarz młodej kobiety straciła wszelkie ślady rumieńców.

— Pani musi być bardzo głodna — wtrącił udając spokój i podał jej kilka białych jaj.

Poczęła je na wszystkie strony wolno obracać w rękach, aż nagle wstrząśnięta nerwowym dreszczem, upuściła je na ziemię.

Parę sztuk miało na sobie czerwone plamy....

— Na miłość boską! — krzyknął Enderby— co pani się stało?

— Wszystko widziałam...

— Przysięgam pani, że nie chciałem go zabić. Jeżeli kiedykolwiek uda nam się stąd wydostać, oddam się sam w ręce sprawiedliwości.

Młoda kobieta zakryła sobie twarz rękoma, wstrząsnęła głową i westchnęła.

— Kochałam go niegdyś — powiedziała. Jednak... to z powodu mnie pan... A ile razy pan uratował mi życie na okręcie? Wszystkie grzechy mogą być odpuszczone... więc i ten... Co pan zrobił, to z mojej winy... Nie zezwolę, żeby pan cierpiał za mnie... Powiem, że umarł na statku.

Nastąpił wybuch śmiechu, nerwowego śmiechu obłąkanej...

X.

W kilka miesięcy po tych wypadkach „Joséphine" okręt rybacki, trudniący się połowem wielorybów, zabrał ich na pokład.

Na pytanie Enderby'ego, czy kapitan statku ma prawo dać im ślub, odpowiedział stary żeglarz dobrodusznie:

— Rzecz prosta, że ma! Człowiek, który się trudni połowem i zabijaniem największych istot całego stworzenia, jakżeby nie miał prawa połączyć dwóch nieszczęsnych rozbitków!

XI.

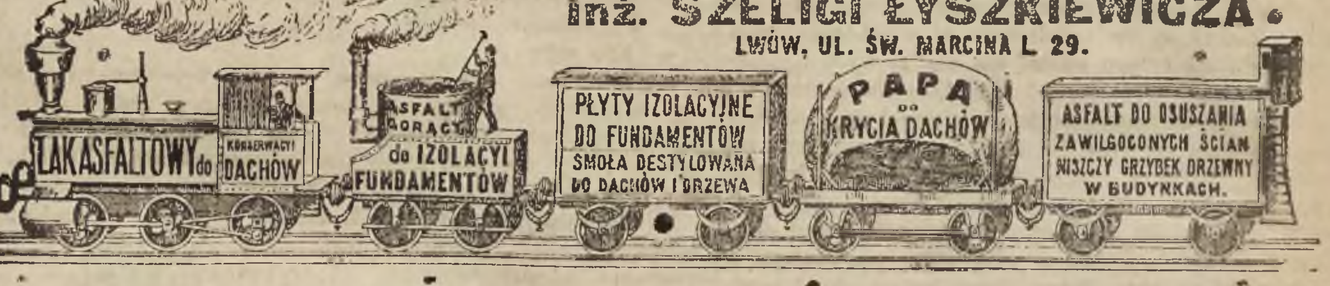
Przez prawdziwą ironię losu państwo Enderby — tak ich nazywamy, chociaż mają inne nazwiska — mieszkają obecnie na archipelagu, gdzie kwitnie prawdziwy handel żółwi. Lecz, gdy mają czasem u siebie na obiedzie jakiego kapitana przejeżdżającego statku lub turystę, lokalna potrawa — jaja żółwie — nigdy nie ukazują się na stole.

— Już nam się uprzykrzyły... — objaśnia Enderby...

K O N I E C.







Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.